Nr. 291. Lwów — Sobota dnia 29 Grudnia Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata w przedpłacie pocztowej wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, podziękowania i zabawach prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya Dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 30 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . . 6 h. tłustym garmondem . . 6 h. koresp. prywatne . . 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: 29 św. Tomasza B. | Jutro: 30 św. Dawida | Aggeusza Daniela Pror. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 7 min. 22 Zachód „ „ 3 „ 31 | Długość dnia godzin 8 min. 9 Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Nowy kurs w Niemczech.

Od lat sześciu trwała w parlamencie niemieckim większość rządowa, złożona z konserwatystów, liberałów i katolickiego centrum. W tej koalicyi centrum było stronnictwem najliczniejszem i najważniejszem, a odkąd odwróciło się od Polaków, nie było już żadnej różnicy między niem a konserwatystami. Dwa te obozy prawie się zlały, liberałowie zaś trwali w sojuszu z nimi tylko dlatego, aby nie utracić czucia z rządem. Znaczny odłam centrowców, mianowicie tak zwani szląscy katolicy z hr. Ballestremem na czele zrówna stali się rzeczywiście konserwatystami. Rząd pruski, będący właściwie rządem Rzeszy niemieckiej, nie miał żadnego powodu do skarg na tę koalicyę. Murem stała ona przy kanclerzu, gdy go nawet obstrukcyą próbowały obalić stronnictwa opozycyjne w czasie walk o taryfę celną. Nie robiły mu żadnych trudności podczas sprawy marokańskiej. Stłumiły skandaliczną historyę królewiecką, z której dowodnie się okazało, że sąd pruski pozwalał rosyjskim agentom policyjnym studyować akta śledcze tyczące niemieckich. Wkońcu, można powiedzieć, że w dzisiejszych czasach żaden rząd nie posiadał koalicyi tak posłusznej i potulnej, jak niemiecka. Ale afrykańskie awantury, tak starannie zatajane przez Berlin, że Niemcy dowiedzieli się o nich dopiero z angielskich dzienników, zakłóciły gołębią zgodę centrowców z rządem. Same awantury nie wywołałyby waśni. Jeżeli centrowcy zamykali oczy na dragonady w Wielkopolsce, to dlaczegożby mieli okazać więcej wrażliwości na niedolę murzynów? Ale rząd postąpił niegrzecznie. Niektórzy wiał parlamentowi prawa kontrolowania urzędników kolonialnych, a dowodził, że pokrywanie ich nadużyć leży w interesie państwa i jest konieczne ze względu na jego powagę, lecz nadto srodze się rozgniewał na centrum za to, że niektórzy jego członkowie zbierali na własną rękę dowody przeciw kolonialnej administracyi. Powiedział, że są to nielegalne zachcianki, że jest to dążnością do roli rządu obok rządu. Pozwolili sobie wyłamać zamek w szufladzie posła Erzbergera w sali parlamentu i zabrać stamtąd papiery, odnoszące się do spraw afrykańskich. Było to rzeczywiście ogromnem nadużyciem, ponieważ kodeks niemiecki jest surowy, nawet na domowe rewizye bez obecności właściciela mieszkania. Centrum zrobiło w komisyi ostrą wymówkę dyrektorowi urzędu kolonialnego Dernburgowi, a ponieważ on odpowiedział bardzo opryskliwie, przeto chciało zmusić go do dymisyi. Lecz cesarz Wilhelm uznał, że „ta banda“ przywłaszcza sobie jego atrybucye. Dernburgowi pozwolono powiedzieć w pełnej Izbie kilka impertynencyj centrowcom, którzy wrzekomo pozwalają sobie za wiele, gdy sobie wyobrażają, że są rządem. Kanclerz Bülow dolał oliwy do ognia, nazwawszy parlament czynnikiem nieodpowiedzialnym za swe czyny, a stawiającym interesa partyjne wyżej od narodowych i państwowych. Było to wszystko podczas drugiego czytania budżetu kolonialnego. Zawsze przedtem, ilekroć powstawały nieporozumienia między rządem a większością, kanclerz nie stawiał kwestyi na ostrzu noża podczas drugiego czytania, bo wiedział, że przy trzeciem zdoła się porozumieć. Tym razem postąpił inaczej, sam się przyczynił do wywołania rozdrażnienia i zaraz potem pośpieszył rozwiązać parlament. Badania wykryły, że o zgodę na to zawczasu postarał się w Radzie Związkowej, co jednak trzymano w ścisłej tajemnicy. Jasną więc jest rzeczą, że nie sprawa afrykańska doprowadziła do rozwiązania parlamentu, lecz, że była tylko umyślnie wyszukanym pozorem do upragnionego przez rząd rozwiązania Izby.

Jak już wiadomo, z rozwiązaniem szło w parze wdrożenie „nowego kursu“, o pozbycie się centrum z koalicyi stronnictw rządowych, o przywrócenie dawnej bismarkowskiej większości, złożonej z konserwatystów i narodowych liberałów. Utrzymują, że potrzebne to było z dwóch powodów. Najpierw dlatego, że rząd się przekonał, iż socyaliści nie doszli jeszcze do najwyższego punktu swego rozwoju, lecz będą zdobywali nowe mandaty i nowe, a coraz większe znaczenie, to zaś wytworzy wielkie kłopoty. Aby więc tego uniknąć, trzeba zmienić prawo wyborcze, aby nie było czteroprzymiotnikowem, — nie powszechnem i zwłaszcza nie tajnem, gdyż się przekonano, że przy tajnem wszyscy urzędnicy głosują na socyalistów. Ale na zmianę prawa wyborczego centrum się nie zgodzi, bo tak samo, jak socyaliści, na niem opiera swe znaczenie. Przeciwnie, konserwatyści, liberałowie, a po części także postępowcy są za przeróbką prawa wyborczego, bo są pewni, że w ten sposób wrócą do utraconego znaczenia.— Drugim powodem, dla którego rząd chciał pozbyć się centrum, jest położenie międzynarodowe. Stosunków Rzeszy niemieckiej z Anglią nie można nazwać pewnemi, przeciwnie wiele przemawia za tem, że będą stale się psuły, jeżeli tylko Wielka Brytania nie będzie zaprzątnięta gdzieindziej. W każdym razie przezorność zaleca Niemcom powiększenie zbrojności, mianowicie uzbrojenie wybrzeży od Hamburga do ujścia rzeki Emsu. Odpowiedni projekt już opracował sztab główny. Wykonanie go pochłonie dużo milionów marek, a więc potrzebne są nowe podatki, na które centrum, jako stronnictwo ludowe, tak samo nie może się zgodzić, jak socyaliści.

Niewątpliwie rozpadłaby się koalicya rządowa w chwili, gdy rząd wystąpiłby z wnioskiem o rewizyę prawa wyborczego i o uzbrojeniu wybrzeży morza Niemieckiego. Centrum przeszłoby do opozycyi, a rozwiązać parlament dopiero wtedy, znaczyłoby dać przeciwnikom tych dwóch wniosków doskonałe hasła wyborcze. A zatem lepiej było rozwiązać parlament teraz, gdy sama logika mówi, że skoro są kolonie i pozbyć się ich niepodobna, to nie ma sensu odmawiać im budżetu. Pod hasłem utrzymania krajów zdobytych, zachowania potęgi państwa i jego światowego znaczenia, rząd może liczyć na wyborcze zwycięstwo.

A więc kurs nowy! Niezupełnie jednak nowy, bo właśnie ten, którego trzymał się Bismark, a od którego odwrócił się był Wilhelm II, — kurs taki, przy którym dwiema śrubami, popychającemi statek państwowy, są konserwatyści i liberałowie, a centrum należy do obozu „wrogów państwa“: socyalistów, Polaków, Alzatów i t. d. Tembardziej to możliwe, że centrum, jako katolickie, nigdy nie korzystało z sympatyi protestanckiej większości narodu niemieckiego.

Jeżeli odrazu nie powiedzie się wdrożenie tego nowego kursu, to znaczy, jeżeli wybory w styczniu dadzą większość niekorzystną dla rządu, wzmocnią centrum i socyalistów, a osłabią konserwatystów i liberałów, chociaż już wszystko się robi, aby postępowców pogodzić z liberałami i razem popchnąć na centrum, — słowem, jeżeli rząd przegra wybory, to — jak już teraz głoszą jego dzienniki — ani kanclerz nie ustąpi, ani nawet dyrektor kolonialny Dernburg, lecz będzie rozwiązany parlament, którego rząd wcale nie zwoła. I tak będą wciąż się odbywały wybory po wyborach, dopóki nie wypadną one po myśli rządowej.

Mniejsza o to, że będzie to ostateczne ośmieszenie niemieckiego parlamentaryzmu. On i tak nie cieszy się już powagą. Wszakże kanclerz w ostatniej swej mowie nazwał parlament „czynnikiem nieodpowiedzialnym“ w rzeczach, o których na mocy konstytucyi ma prawo decydować. Rządy osobiste nie ukrywają się już za parawanem.

Jakikolwiek będzie kurs nowy, dla Wielkopolski zawsze pozostanie on — malborskim. Rozwiązanie parlamentu pozwoliło rządowi szeroko rozwinąć hakatyzm. Zaledwie ośm dni minęło od rozpędzenia „tej bandy“, a już w samem tylko Poznańskiem wytoczono przeszło 250 procesów karnych rodzicom za to, że pozwalają dzieciom strejkować przeciw niemieckiej nauce religii. Wytoczono 19 procesów xiężom za to, że w swych kazaniach zalecali parafianom, aby rodziny dawały młodzieży to religijne wychowanie, którego ona nie otrzymuje w publicznych szkołach. Władza administracyjna oskarżyła owych xięży o zachęcanie do oporu przeciw legalnym zarządzeniom władzy państwowej. Wątpić nie można, że wszystkie procesy skończą się nieszczęśliwie dla oskarżonych, bo najpierw tak zawsze było dotąd, a następnie, są to procesy polityczne, w których zatem nie o sprawiedliwość chodzi, lecz o racyę stanu, a ona tam, gdzie rząd.

Zbiorowa nota do Turcyi.

W roku 1897-ym, kiedy bardzo się rozwinęła agitacya stronnictwa młodotureckiego, prowadzona za pomocą ulotnych pism, drukowanych w zachodniej Europie, Porta zaprowadziła ścisłą kontrolę nad wszystkimi statkami, a w nocy zakazała im przybijać do brzegów. Okazało się jednak, że środek ten nie zapobiega rozpowszechnianiu w kraju kontrabandy rewolucyjnej, a to dlatego, że obie cieśniny — Bosfor i Dardanelle — są tak wązkie, iż na małych czółenkach można pod osłoną nocy przewozić druki ze statków na brzeg. Wówczas więc Porta zakazała statkom wpływać w nocy w obie cieśniny. Ambasadorowie zaprotestowali przeciw takiemu skrępowaniu morskiego handlu, jednak nie naciskali na Portę, ponieważ żaden rząd nie chciał się przyczyniać do rozwoju rewolucyi tureckiej. Wiadomo, że trwanie Turcyi stało się od lat kilkunastu celem wschodniej polityki wszystkich europejskich mocarstw. Ale zakaz wpływania do cieśnin w nocy, chociaż trwa już lat dziewięć, wcale nie zmniejszył propagandy młodotureckiej, która w ostatnich czasach nadzwyczajnie się rozwinęła. Dziś Turcya niewątpliwie znajduje się w przededniu wewnętrznej rewolucyi. Ustawicznie znajdowane są w niej składy broni i bomb dynamitowych, zupełnie, jak w Rosyi. Spodziewane zawichrzenia znacznie więcej zaszkodzą Turcyi, aniżeli konstytucyjne reformy, których domagają się młodoturcy. Stronnictwo to z rewolucyjnego stało się reformatorskiem — pragnie, jak mocarstwa, odnowienia Turcyi, pogodzenia zamieszkujących ją ludów na gruncie wspólnej swobody. Mocarstwa przestały więc spoglądać na młodoturków, jako na rewolucyonistów, zaczęły widzieć w nich czynnik pożyteczny. Ponieważ zaś Porta nie przeprowadziła żadnych reform, jeno czasami ogłaszała o nich sułtańskie orędzia, które zaraz potem składała do archiwum aktów, służących do łudzenia łatwowiernych, przeto w końcu zmieniły się role: mocarstwa zaczęły sprzyjać nie Porcie, lecz młodoturkom, nie w niej, ale w nich widzieć sprzymierzoną siłę w dziele uzdrowienia i utrwalenia Turcyi. Równo z tem zaczęły mocarstwa spoglądać na zakaz wpływania w nocy do cieśnin jako na środek niesympatyczny, szkodliwy tylko dla handlu, a bynajmniej nie pożyteczny dla istotnych interesów Turcyi. Zaczęły więc domagać się od Porty zniesienia zakazu z roku 1897-ego, ale jak zwykle, wszystkie ambasadorskie przedstawienia nie skutkowały. Porta przyjmowała je, przyrzekała zająć się tą sprawą i nic nie robiła. Skończyło się więc na tem, że sześć wielkich mocarstw wystosowało teraz do Porty sześć jednobrzmiących not, w których żądają one niezwłocznego otwarcia cieśnin dla żeglugi w dzień i w nocy bez żadnej przerwy. Potem już do tego żądania przyłączył się także gabinet rumuński. Zimny ton owych not pozwala się domyślać, że mocarstwa postanowiły zmusić Portę do otwarcia cieśnin.

Prawdopodobnie będzie to miało ten skutek, że rząd sułtański pocznie szukać porozumienia z młodoturkami, a przynajmniej każe naprawdę pracować owej komisyi, którą niedawno zwołał dla obmyślenia konstytucyi, możliwej w Turcyi.

Korespondencye.

Wiedeń 27 grudnia.

(Wypoczynek świąteczny Cesarza. — Prezenty gwiazdkowe Cesarza dla małych arcyksiążąt. — Choinka na dworze cesarskim. — Ustawa wprowadzająca przymus wyborczy w Austryi Dolnej. — Niezadowolenie wśród urzędników).

(y). Wieczór wigilijny, tudzież oba dni świąteczne spędził Cesarz w kółku rodzinnem w Wallsee, w otoczeniu córki, zięcia i dziewięciorga wnuków, wszelako już wczoraj wieczorem powrócił do Wiednia. Te wycieczki świąteczne do ukochanej córki, arcyksiężnej Maryi Waleryi, stanowią jedyne wytchnienie dla sędziwego Monarchy, który zaiste może posłużyć za wzór pracowitości i gorliwego wypełniania obowiązków. W otoczeniu kochających go dzieci i wnuków bodaj na kilkanaście godzin zapomina on tam o troskach państwowych i zakosztować może szczęścia rodzinnego. Cesarz lubi ogromnie dzieci, to też w podróż do córki nigdy nie wybiera się z próżnemi rękami, lecz wiezie zawsze stosy podarunków dla dziewięciorga wnuków. Tym razem prezenta były wyjątkowo piękne i liczne, bo to było nie byle jakie święto, ale gwiazdka, którą w arcyksiążęcych domach obchodzą z takim samym pietyzmem, jak w każdym przeciętnym domu mieszczańskim. Dla starszych wnuków zawiózł Cesarz między innemi prześlicznie urządzony pałacyk dla lalek, składający się z dwóch piętr. Miniaturowe saloniki zawierają stylowe meble, a urządzone są tak, że ściany dadzą się wysuwać i w ten sposób dziecko może się bawić w tym saloniku i na tem piętrze, jakie sobie wybierze. Drugą zabawkę stanowi wielki folwark ze wszystkiemi zabudowaniami gospodarskiemi i z inwentarzem żywym i martwym W stajniach znajdują się konie i krowy, które za nakręceniem mechanizmu chodzą, również za nakręceniem odpowiedniego mechanizmu dziewki doją krowy. Dla młodszych wnuków podarunki gwiazdkowe są mniej skomplikowane i składają się przeważnie z lalek i pajaców.

Także o innych małych członkach rodziny cesarskiej nie zapomniał Cesarz i posłał im w dniu wigilijnym mnóstwo pięknych podarków. Obdarowanych zostało tedy przedewszystkiem czworo prawnuków cesarskich, dzieci hr. Ottona Seefrieda i jego małżonki, księżniczki bawarskiej Elżbiety, córki arcyks. Gizeli. Do Konopischt, gdzie przebywa rodzina następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego małżonki księżnej Hohenberg, posłał Cesarz dla trojga dzieci arcyksięcia chatkę wieśniaczą, trzy metry długą, a dwa metry wysoką. Zmieszczą się w niej wszystko troje dzieci i mogą się bawić. Dzieci arcyksięcia Leopolda Salwatora otrzymały od Cesarza między innemi czółno z motorem, w którem mogą „pływać“ po pokoju, tudzież „telegraf bez drutu“, przenoszący iskry elektryczne na odległość dziesięciu metrów. Nad obmyśleniem najstosowniejszych prezentów dla małych arcyksiążąt i arcyksiężniczek odbywały się formalne rady familijne, Cesarz bowiem pozostawił matkom obdarowanych dzieci wybór prezentów. Zwyczaj urządzania choinki dla dzieci wprowadziła na dworze cesarskim po raz pierwszy w r. 1817 arcyksiężna Henryka, małżonka arcyksięcia Karola, zwycięzcy z pod Aspern. Podobało się to tak bardzo ówczesnemu cesarzowi Franciszkowi, że od tej pory polecił co roku urządzać w dniu wigilijnym choinkę.

Dolno-austryacki Wydział krajowy przygotował już na rozpoczynającą się jutro sesyę sejmową projekt ustawy krajowej, wprowadzającej przymus wykonywania prawa wyborczego przy wyborach do Rady państwa. Jak wiadomo, stronnictwo antysemickie domagało się, aby już w samej ustawie, zaprowadzającej powszechne prawo głosowania, ustanowiono ten przymus, wszelako większość Izby nie zgodziła się na to i pozostawiła ustawodawstwu krajowemu uregulowanie tej kwestyi w każdym kraju odpowiednio do miejscowych stosunków. Owóż początek robi Austrya Dolna, a nie ulega najmniejszej wątpliwości, że antysemicka większość sejmowa uchwali odnośny projekt ustawy. Orzeka ona przedewszystkiem, że każdy wyborca, zamieszkały w Austryi Dolnej, ma obowiązek oddawać swój głos przy wyborach, jeżeli nie przytoczy przewidzianych w ustawie powodów, uwalniających go od tego obowiązku. — Takimi zaś powodami są: a) choroba, lub ułomność wyborcy, b) jeżeli niecierpiące zwłoki obowiązki zawodowe nie pozwalają wyborcy wziąć udziału w głosowaniu, c) jeżeli wyborca znajduje się w podróży po za granicami Austryi Dolnej, d) jeżeli wyborca skutkiem choroby jednego z członków swej rodziny lub innych niecierpiących zwłoki spraw familijnych, nie może spełnić obowiązku wyborczego; e) jeżeli zatrzymany zostanie w domu skutkiem przerw komunikacyjnych.

Kto bez podania jednej z przewidzianych w ustawie przyczyn nie bierze udziału w głosowaniu, karany ma być za to grzywną od 1 do 50 koron, która to kara ma być podwyższona w razie powtórzenia przekroczenia. Zamiana grzywny pieniężnej na areszt jest niedopuszczalna.

Wiadomość o projekcie rządowym przeznaczenia sumy 20 milionów koron na wypłatę urzędnikom i sługom państwowym jednorazowej zapomogi drożyźnianej, wywołała wśród urzędników wielkie rozczarowanie i niezadowolenie. Spodziewano się bowiem czegoś zupełnie innego, np. trwałego podwyższenia dodatków aktywalnych, — a tymczasem ostateczny rezultat tylu wieców i całej agitacyi, prowadzonej tak długo i tak natarczywie, jest ten, że urzędnicy czterech najniższych rang otrzymają jednorazowo po 120 koron wsparcia, a woźni, dyetaryusze i inni funkcyonaryusze po 60 koron. Jakoż znaleźli się już agitatorzy, którzy korzystają z ogólnego przygnębienia, jakie zapanowało wśród urzędników, i chcą zaaranżować nowy ruch wśród nich. Rzucili tedy już

---

6)

Stefania Marsowa.

Listy do Ciebie...

(Ciąg dalszy).

Popołudniu zbieraliśmy się na dole i szliśmy na jakąś wycieczkę. Taki cudowny bywał świat — choć wiesz — zdaje mi się, że ludzie zakochani mniej mają odczucia na piękno zewnętrzne — zanadto są zajęci sobą. Ja wówczas zawsze więcej piękna odnajdywałam w twych oczach — jedyny — w skończenie estetycznych twych ruchach, w układzie harmonijnym twej postaci, niż w skarbach rozrzutnej natury, co nas otaczała.

A jednak, jak cudownie było koło nas!

Szliśmy zwykle w las i tam kładliśmy się na mchu. Władek, niespokojny duch, stał lub krążył między drzewami — Anka siedziała blada i zadumana jak zwykle — ty kładłeś się u mych stóp i umiałeś godzinami patrzeć w moją twarz — czy cię radowało może wierne odbicie twoich rysów w mych oczach?

I mówiliśmy — taka ciekawa rozmowa zdań rzucanych — myśli rozpoczętych i urywanych — to znów nagle gorąca dysputa nad jakąś filozoficzno-życiową kwestyą — niespodzianie, nagle dochodziliśmy wszyscy do jednej konkluzyi — i milczenie chwilowe.

Siadywaliśmy tak godzinami. Nad nami szumiał stary las, potężny szum — hymn przyrody twórczej, hymn życia i wolności. Przymykałam oczy i wsłuchiwałam się w ten szum. Tak samo mówił las w owych pierwotnych czasach jaskiniowego człowieka — tak samo rozwijał swe potężne konary, tak samo strzelał dumnymi szczytami swych drzew.

Chodziły po nim o zmroku te same potężne dreszcze, ożywiały się ciemnemi nocami w rodzącą moc. — W tajniach jego gałęzi dzwonił namiętny śpiew wabiącego samca — w głębokich norach pod ochroną zbitych krzewów przedpotowe zwierzę rzucało się z wyciem rozkoszy na poddającą się samicę. — W ciemnych pieczarach pierwszy człowiek upajał się cudem miłości — a las szumiał w górze — potężny, boski szum mocy i tworzenia...

Otwierałam oczy — teraz u jego stóp siedzą tacy mali, słabi, bezsilni ludzie.

Życie szło — szło — i co zrobiło z nami... Ta dziewczyna blada, anemiczna — ten morfinista — ten fizycznie silnie rozwinięty mężczyzna o atomie woli i sił — i ta kobieta z mocą sił i pragnień ginących marnie, nieumiejętnie po omacku szukająca drogi.

I to my jesteśmy dziećmi tych olbrzymów, co nas rodzili wśród ryku burz i wycia przedpotopowych bestyi...

Czy to życie z nas zrobiło?... czy to my sami?...

Zdawaliśmy się mnie — ta nasza mała garstka na tle tej potężnej natury — jak chorobliwy płód zdrowej matki przeznaczony na dolę zmarnienia na świecie. Przedwcześnie dojrzałe, chore dziecko o drobnych, bladych rysach — a przeżytych, mądrych oczach starca.

I bezwiednie garnęliśmy się do siebie — było nam z sobą cicho i dobrze.

Pamiętasz „Warum“ Schumana — grywane przez orkiestrę na moją prośbę — czy pamiętasz ten zachód słońca pełen złota i purpury, i ciemnych granitowych złomów i mgieł nad zielonem jeziorem... i nas dwoje w maleńkiej łódeczce — i moje włosy, któremi wiatr ciągle twe gorące czoło owiewał—pamiętasz?... i tę noc gwiaździstą, gdy przybiliśmy do brzegu i ja w twem ramieniu szłam ufna jak dziecko nad przepaścią — czy pamiętasz?

. . . .

Byłam dziś u Anki. Dziwnie mnie do niej ciągnie — choć w takim ciekawym jesteśmy stosunku. Mówimy zwykle mało — albo mówimy o rzeczach tylko pośrednio nas interesujących — nigdy nie wspomina słówkiem o twojej miłości, ani ja o jej nieszczęśliwem kochaniu nie mówię.

Wiemy obie dobrze, co nas w głębi nurtuje — ale żadna nie ma odwagi tykać rany drugiej. To takie rzadkie między kobietami. Z naszego stosunku wykreślone są zwierzenia, ten zwykły jedyny temat w stosunku dwóch kobiet.

Za to mówimy nieraz o życiu i jego przejawach, i o ciekawych obserwacyach swojej duszy — i obserwujemy się głośno wzajemnie, jak badacze, którzy stwierdzają swe badania — ale do głębi, tej co boli, nie dochodzimy nigdy.

Czasem Anka spyta się o ciebie — czy dobre są wiadomości, ale w formie tak chłodnej — że pytanie to robi wrażenie rzuconego obojętnego zdania o obojętnym człowieku — choć wiem, że jej chłód jest sztuczny — i że ona w mej krótkiej odpowiedzi czuje hamowaną namiętność. — Czasem mówi również spokojnym, przyciszonym głosem o Henryku — o którym miewa przez krewnych rzadkie wiadomości. Podobno wciągnięto go obecnie w rewolucyjny ruch w Rosyi — i widzę, że Anka stawia mu już w duszy posąg bohatera.

Ale wogóle mówimy mało. Anka sama nalewa herbatę — siedzimy długo tak we dwie przy nakrytym stole. Potem Ania siada u okna, ja chodzę po pokoju, aż się ściemni. Żegnamy się serdecznem krótkiem uściśnieniem ręki — a gdy jestem już na schodach, mam wrażenie, że odeszłam od kogoś niezmiernie drogiego.

Dziś mówiłyśmy o Władku. Jest chory — zatruł się podobno za silną dawką morfiny. Lekarze nie przepowiadają mu długiego żywota. Szkoda tego chłopca. Taka niezmiernie szlachetna natura w twardej skorupie nałogów i wad przeróżnych.

Ma utartą opinię lekkomyślnego urwisza. Nie uczył się nigdy niczego. — Z klasy do klasy przepychała go ciotka, która straciwszy wszystkie swoje dzieci, z poświęceniem oddała się wychowaniu sieroty po siostrze. Namęczyła się z nim dosyć. Był w wszelkich możliwych zakładach naukowych — harda natura nie ugięła się żadnemu regulaminowi. — Z niechętnem wzruszeniem ramion mówili o nim przełożeni, oddając go zrozpaczonej ciotce po kilku próbnych miesiącach. Skąd go nie odesłali, uciekał sam. Tak doszedł do 20 lat życia, nie ukończywszy żadnych szkół. Wreszcie zaczął chodzić do akademii sztuk pięknych. Pędzel był chyba jego jedyną pasyą—zresztą do niczego niezdolny—nie umiejący wytrwać w niczem.

Malował zawzięcie, ale chodził ośm lat na kursy, a nie było nadziei ukończenia ich kiedykolwiek. — Nie chciał nigdy w niczem stosować się do udzielanych wskazówek. — Rysunek, perspektywę, traktował jako rzeczy podrzędne. — Twierdził, że właściwie chodzi tylko o duszę — więc jeśli ta dusza jest istotnie oddana, to właściwie wszystko jedno, jak wyglądają podrzędne akcesyorya. Naturalnie z tem nie mógł zajść daleko — a jednak widziałam istotnie, niektóre wprost wspaniałe rzeczy jego pędzla. Ciekawe były i dziwaczne jak on sam — ale dusza w nich była — i to potężna dusza!...

Od lat kilku morfinuje się już, i zażywa wprost niewidziane dawki. Twierdzi, że strzykawka, to jego najwierniejsza kochanka. Brawuje trochę tą morfiną — ale w chwilach wyjątkowych, gdy się ta skryta natura otwiera, przyznaje się do ciemnego strachu przed tą nieznaną otchłanią, ku której tak nieubłaganie wiedzie go morfina.

Zresztą ideał kolegi — wszystkie pieniądze, jakie dostaje od ciotki (do dzisiejszego dnia nie umiał zarobić centa) oddaje biednym kolegom i nieraz sam jest prawie w biedzie.

Nie znam drugiego człowieka, któryby tak rycerskie miał pojęcie o honorze — tym średniowiecznym honorze z czasów „deptanej ziemi“ — i podziwiam kobiecą subtelność i delikatność jego w najdrobniejszych rzeczach. Dla Anki ma kult — w jego namiętnej naturze miłość zdołała się przetworzyć w uczucie, które niczego nie żąda, a pragnie tylko stać na uboczu, by w groźnej chwili piersią zastawić ukochaną. O miłości swej nie mówi nigdy, a objawia się w najmniejszym drobiazgu wprost przesubtelnioną delikatnością.

Nie wiem po co ci tyle, kochanie, piszę o Władku, przecież ty to wszystko wiesz — ale mówiłam dziś o nim i myślałam dużo, i tak mi żal tej pięknej, dziwnie, niewiadomym trafem wypaczonej natury —

Anka go dziś odwiedzi — ja pójdę jutro do niego, jeśli mój mąż nie będzie miał nic przeciwko temu.

Dziwisz się, że się męża pytam — ach! widzisz ja nie we wszystkiem mam tyle odwagi — a zresztą za kochanie tylko walczy się z narażeniem życia

Moje ty kochanie! Piszę i piszę — i tak przywykłam do tych listów, które kiedyś razem czytać będziemy — że zamykam w nich wszystko co mi przez dzień przez głowę przechodzi — zdaje mi się, że mówię do ciebie — że kładę głowę na twych piersiach, i czuję twe gorące usta na włosach...

Jedyny! tak mi strasznie źle bez ciebie, tak źle!... Żyję tylko wspomnieniami i przyszłością — a listy twe są mi złotą nicią, wiążącą tamto z tem.

— Wichr tak huczy — kochanie — jestem sama — Roman znów w laboratoryum — malec mój śpi — lampa dogasa — Zmęczone powieki opadają — wichr tak huczy za oknami — tak jęczy w kominie...

Marzy mi się wonna noc południowa — i usta twe czerwone, jedyny — takie miękkie gorące usta — płomienna tęsknota pali mi mózg i warem płynie w żyłach...

Kocham cię Stefanie!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

hasło, że taka jałmużna, jaką rząd projektuje, jest ubliżeniem dla urzędników, i mają zamiar zwołać na 30 grudnia wielki wiec urzędniczy do Wiednia. Na tym wiecu postawiony ma być postulat zniżenia czasu służby z 40 na 35 lat. W razie spełnienia tego postulatu, rezygnują urzędnicy z wszelkiej gratyfikacyi w gotówce, bo przez zniżenie czasu służby o 5 lat, awansować będą szybciej do wyższej rangi. Zdaniem autorów tego projektu, odnośna ustawa może być do 24 godzin załatwiona przez parlament a państwo oszczędzi sobie dwudziestomilionowego wydatku, który urzędnikom żadnego pożytku nie przyniesie.

Z obczyzny.

Paryż, w grudniu 1906.

Pour la Pologne! La force contre la justice et le droit. Une loi barbare. — Enfants heroïques — La révolte d'un peuple. (Za Polskę! Siła przeciw sprawiedliwości i prawu. Ustawa barbarzyńska. Dzieci bohaterskie. Zbuntowanie się pewnego narodu). Tak zatytułowane i porozlepiane po całym Paryżu afisze zwoływały na wiec francuski w sprawie dzieci poznańskich. *Pour la Pologne!* brzmiały odezwy katolickiego towarzystwa „Le Sillon“ rozdawane po wszystkich szkołach i ulicach. Odezwa to krótka, szczera, brzmi w polskim przekładzie tak:

„Towarzysze!

Okropne prześladowanie niszczy Polskę, tę ziemię cierpienia i wierności. Dotyczy ono tego, co jest najsłabsze i najdelikatniejsze: duszy i ciała dzieci.

Prusy chcą siłą brutalną zniemczyć poddany mu naród. Chcą zmusić dzieci do używania języka niemieckiego. Zabraniają im nawet przemawiania do Boga w języku macierzyńskim. Dzieci opierają się. Są karane, nielitościwie bite. Zamykane w domach poprawy. Nie ustępują. Jest to bohaterska walka stu dwudziestu pięciu tysięcy dzieci w łzach i krwi. Towarzysze! Wobec takiego cierpienia, nie możecie pozostać nieczuli, wstrzymywani podłym egoizmem, szkodliwą rozwagą. Byłoby to wyparciem się pięknych tradycyi naszej ojczyzny. Przychodźcie więc licznie w przyszłą środę, aby przesłać dzieciom polskim serdeczne pozdrowienie przyjaznej Francyi“.

W myśl takiej to odezwy, przy ulicy de la Gaité 20, w sali „Des Mille-Colonnes“, pod przewodnictwem p. Sangniera, prezydenta stowarzyszenia „Le Sillon“, odbyła się w zeszłą środę „Réunion publique“.

Dziwna cisza, miarowy głos mówcy ożywia salę wypełnioną. Polscy emigranci zabierają miejsca obok Francuzów, uwagi wyrażone, zdaje się, że Paryż zamarł, że wszystko skupiło się w tej sali i słucha, by dać świadectwo słuszności... Kolejno zabierają po sobie głos pp. Jacques Rödel, Louis Meyer, Hubert Aubert i inni. „Jakto... patrzcie! Dzieci — oto małe, niewinne dzieci, są łupem rozbestwionych katów pruskich, podstępnej hordy krzyżackiej! Dzieci Polski... słyszycie?! To dzieci Polski, co związana z nami tradycyami, to pokolenie tych dzielnych, wielkich krzewicieli sławy orężnej Francyi z pod Napoleona I!“... Znać ogólne wzruszenie... Wiec się kończy protestem Francyi przeciw gwałtom pruskim.

Ten sympatyczny objaw ze strony Francuzów zasługuje na szczególną uwagę i podziękowanie od nas za szczere, braterskie współczucie, za to bezwzględne wypowiedzenie się za sprawiedliwością.

W tej samej sprawie paryska „Spójnia“ (Stowarzyszenie postępowej młodzieży, o którem szeroko już pisałem w mojej odezwie ku przestrodze naszej, zwoływała „Wiec polski“ dnia 9 bm. Na wiecu tym przemawiali pp. z „Ligi wolnej myśli polskiej w Paryżu“, Jerzy Kurnatowski, Z. Jabłoński, Józef Waserberg i Jerzy Jaikowski. Wiec ten polski w kwestyi szkolnej w Poznańskiem, solidaryzując się z krajem, zakłada protest przeciw gwałtom nad małą dziatwą.

W dniu 15 bm. „Sokół“ polski w Paryżu, z okazyi trzechletniej swej egzystencyi, urządził „Wieczornicę“ z nader urozmaiconym i sympatycznym programem. Staraniem p. Stefana Kurzyny odbyło się przedstawienie teatralne „Zięć dla parady“ (komedya w jednym akcie Blizińskiego). Jako amatorowie występowali pp. Wabiński, Izdebski, Kurzyna, Dygat, Gutkowski, Zabielska i p. Rosińska w roli „Jadwini“, zdradzającą zdolny talent sceniczny. Nadto w dyalogu z „Zemsty za mur graniczny“ (Al. hr. Fredry — p. Kurzyna w roli „Papkina“ był znakomity. Wieczornica ta zakończyła się gorącemi życzeniami naczelnika „Sokoła“ czeskiego, który wręczył „Sokołowi“ polskiemu medal srebrny od miasta Paryża. Potem nastąpiły tańce do rana.

Znana zaszczytnie z estrad Warszawy, Odessy, Medyolanu, śpiewaczka nasza p. Felicya Romanowska, bawiąc chwilowo w Paryżu, śpiewać tu będzie dwa razy. Pierwszy raz wystąpi w dniu 16-go stycznia w sali „Playel“ wraz ze znanym skrzypkiem paryskim, p. Viardot, synem słynnej śpiewaczki p. Viardot-Garcia. P. Romanowska została zaangażowana przez pierwszą tutejszą firmę koncertową A. Dandelot.

Stanisław Jasiński.

Kronika teatralna.

Wystawiona tymi dniami na scenie teatru krakowskiego nowa trzyaktowa sztuka pani Zapolskiej pod tyt. „Moralność pani Dulskiej“, ma być obrazkiem obyczajowym, zakrawającym na satyrę, podobno bardzo żywym, bogatym w trafne obserwacye, odznaczającym się dobrą budową, ale o treści bardzo wątłej. Oto mianowicie pani Dulska, właścicielka kamienicy, żona emerytowanego radzcy, który w domu zupełnie podrzędną gra rolę, ma dorosłego syna i dwie córki, wzrastające na panny. Pani Dulska jest typowa, reprezentuje typ osoby, mającej w teoryi bardzo surowe wymagania pod względem moralności, ale w życiu stosującej na każdym kroku metodę dwóch miar. Aby synalka swego odciągnąć od wypraw po nocnych kawiarniach, patrzy przez palce na stosunek jego ze służącą; toleruje w swoim domu lokatorkę, żyjącą „z własnych funduszów“, a równocześnie wyrzuca ze swego domu nieszczęśliwą kobietę, która zdradzana przez męża, w przystępie rozgoryczenia zażyła truciznę w zamiarze samobójczym. Bo pani Dulska przedewszystkiem dba o pozory. Skandalem jest pojawienie się przed jej domem „pogotowia ratunkowego“, ale nie ma skandalu, gdy przed bramą stoją automobile, należące do gości lokatorki z pierwszego piętra. Aż tu na raz natrafia na „skandal“ zgoła nieprzewidziany. Flirt Zbyszka Dulskiego z pokojówką Hanką pociąga za sobą zobowiązujące następstwa. Wiadomość o tem spada gromem na moralną panią Dulską. W pierwszej chwili czuła matka chce wyrzucić Hankę, ale w Zbyszku budzi się na chwilę mężczyzna, czujący powagę sytuacyi i swe zobowiązania. W obecności całej rodziny oznajmia on głośno, że Hankę poślubia, a stanowczy ton jego oświadczenia rozprasza wszelkie wątpliwości co do szczerości jego intencyj. Matka nie daje jednak za wygraną. Zręcznej dyplomacyi ciotki udaje się nakłonić Zbyszka do porzucenia karkołomnego postanowienia. Po długiej z sobą walce pozwala on „zrobić z siebie kołtuna“, który w niedalekiej przyszłości, zgodnie z wolą matki, ożeni się z kamieniczną panną — Hanka zaś opuszcza dom, opatrzona po długich targach kwotą 1000 koron przez panią Dulską.

Oprócz tych głównych postaci, jest jeszcze w sztuce wiele figur epizodycznych, dobrze scharakteryzowanych. Do tych należą owe dwa podlotki (córki państwa Dulskich), z których jeden zdumiewa dobroduszną naiwnością, płynącą z głupoty; drugi zdradza przedwcześnie rozbudzoną pożądliwość wrażeń życiowych. Niezrównaną ma też być praczka Tadrachowa, chrzestna matka Hanusi, zwłaszcza w chwili targowania się o odprawę swojej chrzestnicy.

Zdaje się, że nowa sztuka pani Zapolskiej jak wszystkie jej dotychczasowe sztuki, utrzyma się długo na repertuarze. Tak przynajmniej wnioskować można z relacyj pism krakowskich.

Utalentowany nowelista wiedeński Zygfryd Triebitsch, spróbował sił swoich na polu dramatycznem, ale bez wielkiego powodzenia. Napisał on trzyaktowy dramat pod tytułem „Ostatnia wola“, który ukazał się na scenie teatru ludowego w Wiedniu. W dramacie tym ubogi guwerner, uczący leniwego syna bogatych rodziców, człowiek ogromnej energii i żelaznej woli, zakochał się w siostrze swojego ucznia. Nie bawi się on w żale werterowskie, ale oświadcza się pannie. Lecz panna jest zbyt „rozsądną“, aby chciała oddać rękę ubogiemu nauczycielowi; ona pragnie bogatego męża, rezygnując zupełnie z miłości. Nauczyciel domowy okazuje teraz żelazną wolę; jedzie do Ameryki, zyskuje tam znaczny majątek i wraca do Europy, żeby się powtórnie oświadczyć „rozsądnej“ pannie. Ale i tym razem nie wiedzie mu się, a to z tej przyczyny, że panna poszła za mąż za jakiegoś niekochanego, ale bogatego człowieka.

Nauczyciel bywa w domu ukochanej kobiety i staje się jej przyjacielem. Po kilku latach, złamany zawodami i strawiony namiętnością, umiera. Ale chce zemścić się na tej, która go wtrąca do grobu. Zapisuje więc cały swój majątek wyłącznie jej. Niechaj ma te pieniądze, które on zdobył, sądząc, że i ją zarazem zdobywa. Niechaj ogląda je codziennie, jako pamiątkę jego życia złamanego i przedwczesnej śmierci. Niech wreszcie wobec ludzi z powodu zapisu tego padnie na nią podejrzenie, że była kochanką jego. Ten zapis ma zburzyć jej spokój małżeński i wypłoszyć kochanka, którego oczywiście bogata pani posiada, ma wreszcie kiedyś i dziecko jej usposobić źle dla matki.

W teatrze *Gymnase* w Paryżu cieszy się wielkiem powodzeniem trzyaktowa sztuka Bernsteina pod tytułem „Le voleur“ (złodziej). Treść tej sztuki jest następująca:

Państwo Lagardes goszczą w swym zamku państwa Voisin, swych dobrych znajomych, małżeństwo młode, nieliczące jeszcze roku wspólnego pożycia, kochające się serdecznie. Syn państwa Lagardes, Ferdynand, ośmnastoletni chłopak, kocha się w pani Voisin, prześladując ją swem uczuciem, krystalizującem się w bilecikach miłosnych, wsuwanych pod drzwi i w natrętnych wyznaniach. Pani Marise śmieje się z tego dzieciństwa, tolerując je dla niewinnej, jak sądzi, kokieteryi. Strofuje zlekka Ferdynanda, oddaje mu listy, śmieje się z żądań schadzki w parku. W jednej z takich scen, młodzieniec oddala się, oświadczając, że będzie czekał na nią w parku, „choćby pół dnia“.

Tymczasem poprzednio dowiadujemy się mimochodem, że państwo Voisin mają skromne stosunkowo dochody, lecz mimo to pani ubiera się kosztownie, wprost wspaniale. Mąż jej raduje się tym zmysłem oszczędnościowym żony, jej umiejętnością życia, chwali ją za nabywanie po śmiesznie niskich cenach strojów niezwykle bogatych. W języku teatralnym termin to znany. Idzie tylko o to, w jaki niedozwolony sposób zdobywa sobie pani Marise środki na kupowanie kosztownych tualet? Aby to wyjaśnić, autor zgromadza przy stole wszystkich mieszkańców zamku, którym pan Lagardes opowiada dziwne rzeczy, dziejące się od pewnego czasu. Oto pojawił się złodziej domowy. Pani Lagardes ma zwyczaj zamykać pieniądze w szufladzie swego biurka. Ktoś dobrał sobie klucz i prawie codziennie ulatnia się pewna suma. Pan Lagardes, chcąc schwytać złodzieja, zaprosił do siebie pewnego znajomego, który był niegdyś sędzią śledczym, a wystąpiwszy ze służby, uprawia z amatorstwa rzemiosło Sherlocka Holmesa. Nazywa się on Zambault. Przed chwilą właśnie był ukryty w pokoju i śledził po raz ostatni, choć daremnie, złodzieja, aby go przychwytać na gorącym uczynku. Ma jednak dowody psychologiczne, które nie mogą zawieść. Zapytany przez pana domu, oświadcza mu wprost, że złodziejem jest jego syn Ferdynand.

W tej chwili pani Voisin, która słuchała rozmowy, siedząc między domownikami, zrywa się i wychodzi pośpiesznie. Wiadomo, że Ferdynand oczekuje jej w parku. Czy śpieszy go uprzedzić o odkryciu? Być może. Dość, że gdy po kilku minutach wprowadzają Ferdynanda, ten przyznaje się z zimną krwią do wszystkiego. Tak jest, on to kradł stale pieniądze z szuflady, on podważał scyzorykiem płytę biurka, zakradał się wtedy, gdy matka wychodziła do zajęć gospodarskich... Pani Marise słucha tego spokojnie, panując nad nerwami. W pięciu minutach rozmowy sam na sam umiała przemówić do Ferdynanda, aby wziął na siebie winę. Złodziejką bowiem jest ona sama.

Akt drugi jest jedną długą sceną, a odgrywa się w sypialni państwa, którzy udali się na spoczynek. On zasmucony nieszczęściem moralnem, jakie spadło na jego przyjaciela, ona przeciwnie, wesoła nerwową wesołością, przymilająca się, uradowana. Pan Voisin przechodzi raz jeszcze w myśli zeznania Ferdynanda i zaczynają się budzić w nim coraz silniejsze podejrzenia. Młodzieniec chyba nie mówił prawdy? Jak można podważyć scyzorykiem masywną płytę starego, doskonale zrobionego biurka? Zamyślony, podchodzi p. Voisin do szuflady, w której żona układa bieliznę i machinalnie ujmuje pugilaresik na karty wizytowe, który ona zawsze przy sobie nosi. Otwiera go i znajduje wewnątrz sześć banknotów po tysiąc franków.

Skąd ta ogromna suma!? Pani Marise usiłuje wydrzeć mężowi z rąk fatalny pugilares. Ale śledztwo już się zaczyna i wije się krętemi ścieżkami zeznań, wymuszanych logiką męża. Pani Marise broni się zaciekle. Plącząc się w wymysłach, druzgotanych argumentami męża, odwołuje jedne, wymyśla drugie... Nakoniec sieć zaciska się tak mocno, że droga zawarta. Następuje wyznanie.

— To nie on... to ja kradłam...

— To chyba jest twoim kochankiem!

— Nie, kochankiem moim nie jest, ja go tylko łudziłam i kokietowałam, przez to zniewoliłam go do przyjęcia na siebie winy kradzieży, którą ja popełniałam jedynie, aby się tobie przypodobać pięknymi strojami.

Pod wpływem zazdrości, Ryszard Voisin chce natychmiast wyciągnąć na jaw całą sprawę. Pędzi ku drzwiom, aby w obliczu całego domu wykryć swą hańbę, uniewinnić młodzieńca. Ale żona podbiega ku oknu, otwiera je i woła:

— Jeżeli ruszysz się stąd... popełnię samobójstwo!

Ryszard zostaje. Na drugi dzień, pani Marise wchodzi do pokoju jadalnego, natrafia na scenę między p. Lagardes a synem, którego tenże chce wysłać za karę do Brazylii na dwa lata. Wyrzuty ojca, rozpacz ukrywana Ferdynanda zadają jej moralne tortury. Wreszcie, gdy młodzieniec opuszcza dom, aby udać się na dworzec, pani Marise nie może wytrzymać ciężaru fatalnej tajemnicy i wyznaje ją głośno. I... wszystko układa się pomyślnie. Ferdynand zostaje przywrócony do czci i miłości ojca, pani Marise, opuszczając zamek, składa mu na czole pocałunek zupełnie siostrzany, mąż jej, mimo wstydu, przebacza jej, przekonawszy się, że żona jego była naprawdę czystą w stosunku z młodym Lagardes.

Pomimo tak niezręcznego zakończenia, sztuka — jak to już wspomnieliśmy — cieszy się znacznem powodzeniem, co zawdzięcza temu, że idzie gładko, daje sytuacye ciekawe teatralnie i dobrze napięte.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 28 grudnia.

(Regulacya zaułków za teatrem miejskim. — Rekurs właściciela kawiarni „Wiedeńskiej“. — Reorganizacya uzupełniających szkół przemysłowych. — Sprawy administracyjne.)

Na początku wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej podjęto odroczoną przed dwoma tygodniami sprawę regulacyi zaułków po za teatrem miejskim. R. Riedel zarzucił referentowi r. Schleyenowi, iż akta tej sprawy trzymał u siebie przez $3^1/_2$ roku. R. Schleyen usprawiedliwił się, iż z całego kompleksu aktów zatrzymał u siebie tylko jeden przez $1^1/_2$ roku. Pan prezydent Michalski zauważył, że pan Schleyen przetrzymał u siebie akta przez $3^1/_2$ roku, chociaż one znajdować się winny w magistracie. R. Schleyen replikował, że winę przewleczenia sprawy ponosi pan prezydent, gdyż dotąd nie zwołał wybranej przed trzema laty specyalnej komisyi dla tej sprawy, a tem samem nie dał jej możności ukonstytuowania się. Cierpką uwagą pana prezydenta zakończyła się ta niemiła dyskusya. — Sprawę odroczono jako nieprzygotowaną.

Z kolei r. Laskownicki referował o rekursie p. Karola Czudżaka, właściciela „Kawiarni wiedeńskiej“ przeciwko nakazowi magistratu usunięcia trwałego dachu z letniego pawilonu jego kawiarni. Błaha ta sprawa stała się przedmiotem dość żywej i długiej dyskusyi, a to ze względów natury zasadniczej, które poruszył referent. Oto przedstawił on sprawę w ten sposób: Rada miejska pozwoliła p. Czudżakowi za pewną opłatą postawić na placu św. Ducha letni pawilon z tem zastrzeżeniem, że budowa tego pawilonu ma być prowizoryczną. W roku 1905 p. Czudżak postawił ów pawilon z konstrukcyi żelaznej, pokryty dachem z płótna. W roku bież. jednak postanowił dach płócienny zmienić na stały drewniany, kryty blachą. Zgłosił się tedy do urzędu budowniczego z zapytaniem, czy wolno mu postawić taki dach. Odpowiedziano mu, że nie, lecz zarazem dano poufną radę, aby sobie zbudował dach jaki chce, a przeciw nakazowi magistratu zniesienia nieodpowiedniego dachu wniósł rekurs. Zanim bowiem Rada zdoła ów rekurs załatwić, to dach stać będzie przynajmniej przez jeden sezon. P. Czudżak usłuchał tej rady i wybudował blaszany dach. Przeciw nakazowi magistratu wniósł rekurs, który istotnie wisi na porządku dziennym Rady już od kilku miesięcy. Ze względów więc zasadniczych, dla uszanowania powagi Rady referent r. Laskownicki wniósł o odrzucenie rekursu i nakazanie p. Czudżakowi, aby do czternastu dni zniósł ów dach. Rr. Bolesław Lewicki i Jonasz wskazali na to, że pawilon ten pokryty dachem płóciennym jest wprost nieużyteczny, ponieważ dach taki jest nieszczelny, natomiast pawilon ten pod porządnym blaszanym dachem jest w lecie tak miłem miejscem do spędzenia czasu przy czarnej kawie, jak drugiego nie ma we Lwowie. Za przekroczenie zezwolenia Rady zaproponowali ci mówcy ograniczyć się do ukarania p. Czudżaka przez magistrat odpowiednią grzywną, zaś radzili, aby nie zmuszać p. Czudżaka do znoszenia dachu, ale rekurs jego uwzględnić. Wywody referenta poparli rr. dr. Lilien, Pawlewski i dr. Aszkenaze. Rada przyjęła wniosek referenta.

Następnie z referatu r. Neumana przyjęto sześć wniosków w sprawie reorganizacyi uzupełniających szkół przemysłowych we Lwowie. Uchwalono: 1) nauka na tych kursach odbywać się będzie nie jak dotąd tylko wieczorem, ale także popołudniu dla tych terminatorów, którzy wieczorem uczęszczać na naukę nie mogą; 2) wprowadzić do planu naukowego geografię ogólną i historyę polską; 3) podzielić te kursa, które dotąd mają charakter ogólnokształcący, na grupy zawodowe wraz z wprowadzeniem wykładu przedmiotów specyalnych (zawodowych); 4) przeprowadzić rozliczenie kosztów utrzymania kursów na gminę, kraj i rząd; 5) przeprowadzić rewizyę podręczników szkolnych; 6) do Wydziału szkolnego tych kursów wprowadzić reprezentantów Izby rękodzielniczej.

Z referatu r. Jaworskiego uchwalono zaniechać wielokrotnie podnoszonego projektu urządzenia Czytelni przy sali posiedzeń Rady, a tylko uchwalono założyć bibliotekę dzieł fachowych dla członków sekcyj Rady.

R. dr. Adam podał do wiadomości Rady reskrypt krajowej Rady szkolnej, w którym przyznano sekcyi V. Rady miejskiej prawo samoistnego stanowienia o przydzielaniu nauczycieli i nauczycielek do tych lub owych szkół miejskich.

W końcu z referatu r. Hausera uchwalono sprawę rozdzielenia registratury magistratu odłożyć aż do czasu reorganizacyi magistratu, a tymczasem polecono magistratowi wypracować odpowiednie wnioski. Na tem, z powodu braku kompletu, trzeba było posiedzenie przerwać. Życzeniem szczęśliwego Nowego Roku p. prezydent zamknął posiedzenie.

Zjazd ruskich narodowców

obradował we Lwowie w ubiegłe dni świąteczne. Oprócz członków ścisłego i obszerniejszego ruskiego komitetu narodowego, wzięło w nim udział około 300 delegatów z 39 politycznych powiatów wschodniej części kraju. Byli to w połowie chłopi, a w połowie xięża i inteligencya; a zjazd ten to — wedle słów oficyalnego komunikatu zamieszczonego w *Dile* — był „nieoficyalny ruski Sejm“, którego członkowie „posiadają mandaty na podstawie postanowień organizacyi stronnictwa narodowców“. Z ruskich posłów sejmowych uczestniczyli w zjeździe pp. dr. Oleśnicki, X. Bohaczewski i Huryk. Z posłów do Rady państwa żaden nie przybył. Przewodniczyli obradom zjazdu kolejno adwokat Horbaczewski, X. Bohaczewski i notaryusz Tańczakowski. Referowali dr. Kost' Lewicki o politycznej działalności narodowców w ubiegłym roku i ich stanowisku i akcyi w sprawie reformy wyborczej, dr. Ochrymowicz o wyborczej taktyce Rusinów, X. Stefanowicz o kandydatach na posłów do przyszłych wyborów, a p. Longin Cegielski o funduszu wyborczym i o sprawach agrarnych.

Po obszernej dyskusyi zjazd uchwalił przedewszystkiem rezolucyę, w której powiedziano, że wzywa się wszystkich Rusinów: chłopów, xięży i inteligencyę, aby trzymali się solidarnia przy najbliższych wyborach, a następnie poleca się stronnictwu, aby weszło w rokowanie ze wszystkiemi innemi stronnictwami ruskiemi, oraz opozycyjnemi partyami żydowskiemi i polskiemi, a to w celu uzyskania na podstawie kompromisów zgody co do przyszłych kandydatów na posłów.

Oprócz tej rezolucyi uchwalono jeszcze następujące: jedną w sprawie reformy wyborczej, w której wyrażone jest wielkie niezadowolenie Rusinów z tej reformy, oraz wezwanie do narodu ruskiego, aby wszystkiemi siłami starał się budzić w sobie świadomość narodową, szykował się do politycznej walki, mającej naród ruski wyswobodzić z pod „wyłącznego panowania polskich przywódców w kraju“, do walki ekonomicznej o ruską samodzielność gospodarczą, a wreszcie, aby Rusini dzielnie i solidarnie wystąpili przy najbliższych wyborach. Druga rezolucya zawiera wskazówki, dotyczące taktyki wyborczej przy niedalekich wyborach do parlamentu. Ta rezolucya postanawia, że narodowcy popierać będą przy wyborach tylko tych kandydatów, którzy zobowiążą się wstąpić do ruskiego klubu w parlamencie, że narodowcy wykluczają utworzenie ruskiego centralnego komitetu wyborczego, któryby obejmował delegatów wszystkich ruskich stronnictw, a za najwyższą organizacyę wyborczą uznają jedynie ściślejszy ruski „Komitet narodowy“. Trzecia rezolucya poleca wyborczym organizacyom powiatowym, aby co rychlej przedłożyły Komitetowi narodowemu swoje wnioski co do osób kandydatów na posłów i na zastępców posłów, poleca dalej kandydatom, aby agitacyę starali się prowadzić osobiście, a o ile otrzymają mandat, aby w parlamencie trzymali się jak najostrzejszej taktyki i poddawali się we wszystkich ważnych sprawach decyzyi „Narodnego komitetu“.

W końcu dokonano wyborów do „Komitetu Narodowego“. Do ścisłego komitetu wybrano: adwokata dra Kost'a Lewickiego, jako przewodniczącego, posła Romańczuka, posła dra Oleśnickiego, urzędnika „Narodnej Torhowli“ p. Zajączkowskiego, kandydata adwokackiego p. Zderkowicza, prof. Dniestrzańskiego, prof. Kolessę, redaktora *Dila* p. Ochrymowicza, kandydata adwokackiego p. Rożańskiego, x. Stefanowicza, x. Temnickiego, x. Fołysa i p. Longina Cegielskiego.

Następnie wybrano kilkudziesięciu członków komitetu obszerniejszego.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Partya socyalno-rewolucyjna przeważającą większością głosów zniosła swą poprzednią uchwałę co do wstrzymania się w czasie wyborów do Dumy od aktów terorystycznych, uważa bowiem, że w obecnych stosunkach jest to jedyny środek walki z rządem.

Wilno. Sąd wojenny skazał młodego izraelitę, niejakiego Geizla, na śmierć przez powieszenie, za napad zbrojny na cukiernię w Wilnie.

KRONIKA.

Lwów 28 grudnia.

J. Eksc. Wojciech hr. Dzieduszycki, minister dla Galicyi, przybył dziś do Lwowa, aby wziąć udział w obradach Koła Sejmowego.

W Stanisławowie odbył się wiec w sprawie dziatwy polskiej prześladowanej w Prusiech. Referentem sprawy był dr. Bronisław Potocki, adwokat z Sambora. Uchwalono wyrazy czci i sympatyi dla tej dziatwy i rezolucyę przeciw trójprzymierzu, „którego dalsze istnienie byłoby obrazą najświętszych uczuć narodu polskiego“. Dosłowny tekst tej rezolucyi wysłano telegraficznie do Koła Polskiego i do ministra spraw zewnętrznych, nie podano mu jednak sposobu jak ma zerwać traktat zawarty po rok 1910 bez narażenia monarchii na wojnę. Z takiemi rezolucyami należy być ostrożnym, jeżeli się nie chce obniżać samemu ich wartości. Dla Koła Polskiego nie będzie to rzeczą przyjemną, że rezolucye, nadchodzące z Galicyi, będzie minister rzucał wprost do kosza.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada gminna miasta Myślenic X. Antoniemu Dobrzańskiemu, miejscowemu proboszczowi, w uznaniu starań i ofiar, poniesionych około odnowienia i upiększenia kościoła parafialnego w Myślenicach.

Odczyt p. Jana Pietrzyckiego. Staraniem lwowskiego „Koła literackiego“ odbędzie się w przyszły piątek, 4 stycznia, odczyt p. Jana Pietrzyckiego na temat: „Poezya w muzyce Chopina“. Cała prelekcya będzie równocześnie illustrowana muzyką. Odczyt odbędzie się w sali „Koła literackiego“.

W miejskim zakładzie mieszczan im. św. Łazarza odbyła się w poniedziałek wigilia w obecności prezydenta Michalskiego, obu wiceprezydentów dra Rutowskiego i Ciuchcińskiego, oraz członków Rady miejskiej Kar. Sklepińskiego, Bol. Lewickiego, Lerskiego i Hudeca. Po życzeniach dyr. zakładu Sklepińskiego i proboszcza X. Jurkiewicza dzielono się opłatkiem z podupadłymi mieszczanami. Wszyscy goście udali się potem do zarządu administracyjnego, aby złożyć podziękowanie zarządcy p. Sierocińskiemu i p. Tychowskiej za znakomicie przyrządzoną wieczerzę.

Mrozy. Z Włoch donoszą nam, że tam panują takie zimna, iż w Wenecyi dwaj lazzaroni, nocujący zwykle pod portykami pałacu dożów, zamarzli na śmierć w noc wigilijną. Również ogromne zimno ma być w Tryeście i na całem austryackiem wybrzeżu Adryatyku. Z Węgier donoszą także o niesłychanych mrozach i tak: Błotne jezioro zamarzło zupełnie, tak, że nadbrzeżni mieszkańcy urządzają sobie teraz ślizgawki na tem jeziorze, czego nie pamiętają nawet najstarsi ludzie. W Siedmiogrodzie zaś mrozy wypędziły z lasów stada wilków. Zeszły one z gór na dolinę, napadły na pasące się na polu bydło, należące do sąsiedniej gminy, zadusiły kilkaset owiec i rozszarpały w kawałki pastucha. W Wiedniu, w pierwszy dzień świąt termometr spadł do —10°, a w okolicach Wiednia do —16° Celsiusza. W Paryżu przy temperaturze —5° C. spadł tak obfity śnieg, że tramwaje i omnibusy przestały jeździć.

O honoraryum w kwocie 40.000 koron. Przed senatem apelacyjnym we Lwowie odbyła się tymi dniami ponowna rozprawa przeciw braciom Wurmom, zaskarżonym przez ajenta policyjnego Lieblicha o 40.000 koron, które mu się miały należeć jako honoraryum za wykrycie autora różnych oszczerczych wieści, rozpuszczanych o Wurmach. Sąd pierwszej instancyi oddalił Lieblicha z jego pretensyami, jako nieuzasadnionemi. To samo też uczynił senat apelacyjny, a jeden z członków senatu nazwał wprost skargę Lieblicha czystą napaścią.

Wyjaśnienie. We wczorajszym numerze przytoczyliśmy z *Kuryera lwowskiego* wiadomość, jakoby aresztowany pod zarzutem różnych karygodnych czynów Leon Daniluk był ongiś współpracownikiem *Monitora*. Otóż poseł Breiter stanowczo stwierdza, że ów pan Daniluk nigdy nie był zajęty ani w redakcyi, ani w administracyi tego pisma.

Instytut ubogich chrześcijan we Lwowie. Wczoraj odbyło się posiedzenie Rady nadzorczej Instytutu ubogich chrześcijan pod przewodnictwem JE. X. Arcybiskupa Dra J. Bilczewskiego, a przy współudziale pp.: Dra M. Thuliego, rad. Bol. Lewickiego, rad. Karola Sklepińskiego, rad. Stan. Markiewicza, rad. X. Dawidowicza, X. prałata Gorazdowskiego i X. mitrata Turkiewicza, p. Matyskiewicza, rad. Łukawskiego i radzcy dra Al. Ostrowskiego. Przytęto budżet na r. 1907 w dochodach 52.506 koron. a w rozchodach 53.000 kor.

W Instytucie jest 270 ubogich. Uchwalono ogłaszać w prasie polskiej o wolnych stypendyach i wolnych miejscach w zakładzie św. Kazimierza. Majątek Instytutu wzrósł o 4.000 koron i wynosi 600.000 koron.

Nowy biskup-sufragan lwowski, X. Bandurski, przybył wczoraj wieczornym pociągiem pośpiesznym do Lwowa i zamieszkał w seminaryum duchownem. Na dworcu powitał go X. Arc. Bilczewski i inni dostojnicy. Dzisiaj o 9 rano powitali X. Bandurskiego klerycy seminaryum duchownego, którego rektorem będzie X. Bandurski, tudzież kapituła *in corpore.* Konsekracyi X. Bandurskiego, która odbędzie się — jak to donosiliśmy — w kościele katedralnym obrz. łać. w niedzielę o godzinie 9 rano, dokona X. Arcybiskup Bilczewski w towarzystwie XX. Arcybiskupów: Szeptyckiego i Teodorowicza.

Pożegnanie p. Sonnewenda. Przy sposobności przejścia na własną prośbę w stały stan spoczynku otrzymał naczelnik administracyi podatków A. Sonnewend od Cesarza tytuł radcy dworu, oraz najwyższe uznanie. Także ze strony ministra skarbu i prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu nadeszły pisma zawierające pełne uznanie jego zasług. W niedzielę dnia 23 grudnia b. r. odbyło się uroczyste pożegnanie ustępującego naczelnika. W przystrojonej wielkiej sali posiedzeń, wobec zgromadzonego personalu, wygłosił mowę pożegnalną radzca Prohaska, podnosząc w serdecznych i ciepłych słowach z jednej strony nadzwyczaj sumienne i gorliwe spełnianie żmudnych obowiązków przez ustępującego, z drugiej zaś strony jego prawdziwie ojcowski i życzliwy stosunek do podwładnych. Zarazem wręczył mu adres z podpisami całego personalu, oraz wykonany przez artystę malarza Dębickiego obraz, przedstawiający budynek i pokój, w którym ustępujący naczelnik urzędował. Do głębi wzruszony odpowiedział radzca dworu Sonnewend, dziękując wszystkim za życzliwość i poparcie w pracy urzędowej i zapewniając, że mimo ustąpienia ze stanowiska naczelnika, pozostanie nadal dla wszystkich serdecznym i szczerym przyjacielem. Pożegnanie z każdym z podwładnych z osobna zakończyło tę nadzwyczaj wzruszającą uroczystość, która była dowodem, jak serdeczne węzły łączyły ustępującego naczelnika z jego podwładnymi.

Aresztowanie współczesnego sinobrodego. Z Buffalo nadchodzi wiadomość, że dnia 24 bm. zdołano tam wreszcie zaaresztować poszukiwanego od lat trzech 32-letniego technika dentystycznego Jerzego Witzhoffa, pochodzącego z Neuchatel w Szwajcaryi, który w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, w Anglii i we Francyi, pod rozmaitemi przybranemi nazwiskami, około sto panien i wdów zaślubił — i wszystkie natychmiast po zabraniu im posagu porzucił. Że mógł on tak łatwo po ucieczce od jednej żony, znaleźć zaraz drugą, pochodziło głównie stąd, że ofiary jego wstydziły się przyznać publicznie, że mąż je porzucił i nie donosiły o tem władzom. Wreszcie jakaś odważniejsza, której zabrał całe mienie w kwocie 60.000 koron, zaskarżyła go, i odtąd, to jest od lat trzech poszukiwano go na obu półkulach ziemi.

Dr. Jerzy Witzhoff — jeżeli to jest rzeczywiście jego prawdziwe nazwisko — należy do najbardziej zajmujących postaci w kryminalistyce. Jest to podobno człowiek bardzo piękny, z dość rozległem ogólnem wykształceniem, władający siedmioma językami, a jego przebiegłość przechodzi granice wszelkiej możliwości. W każdym stanie Stanów Zjednoczonych ma on kilka porzuconych żon, w każdym dopuścił się kilku szwindlów małżeńskich i formalnych rabunków. Stał on na czele zorganizowanego konsorcyum oszukańczego Stowarzyszenia pośrednictwa małżeństw, a ofiarami jego były po większej części niemieckie żydówki z Nowego Jorku. Gdy tylko poczuł, że zaczyna wzbudzać czy to w klientach, czy w organach policyjnych choćby najsłabsze podejrzenie, ulatniał się i wypływał w zupełnie innym Stanie, pod zmienionem nazwiskiem i całkiem inaczej ucharakteryzowany. Dlatego to mógł wymykać się tak długo z rąk policyi. Urządzano na niego formalne polowania, a kiedy zobaczono, że policya jest bezradna, stanęły jej do pomocy rozmaite stowarzyszenia kobiece i redakcye pism. Między innemi *New York World* wyznaczył 500 dolarów nagrody za ujęcie

Witzhoffa. Z powodu nikczemnych jego sprawek przyszło też do ogólnej kampanii przeciw agencyom pośredniczącym w zawieraniu małżeństw, których to agencyj jest w samym Nowym Jorku 5.000. Przewodnicząca amerykańskiego Towarzystwa opieki nad kobietami, opierając się na przystępnych dla niej datach statystycznych, wykazała, że w Stanach Zjednoczonych, licząc lekko, jest około 50.000 kobiet, zaślubionych przez oszustów, okradzionych przez nich z całego mienia i następnie porzuconych.

Już raz miał być Witzhoff w jednem z amerykańskich miast ujęty, lecz wówczas ostatnia ofiara jego nikczemności sama dopomogła mu do ucieczki. Od kwietnia do września roku zeszłego praktykował on w Londynie jako dentysta pod nazwiskiem Westen; klientela jego składała się podówczas przeważnie z pań, a gdy przy końcu kwietnia ulotnił się, pozostawił 11 funtów szterlingów długów i kufer pełen instrumentów, lekarstw, listów miłosnych, fotografii kobiecych i formalny lexykon adresów niezamężnych kobiet. Także w Manchester uprawiał on szwindle małżeńskie. I tam też wystąpił jako elegancki dentysta i był zaręczony z czterema dziewczętami, chociaż w tem samem mieście mieszkał z młodą żoną i dzieckiem. Występował także jako magik. Przebrany we wschodni strój, przeprowadzał magiczne kuracye i hypnotyzował swoje pacyentki. Według policyjnych dochodzeń, znajdowały się między jego ofiarami kobiety, które potraciły przez związek małżeński z Witzhoffem po 2 do 12 tysięcy dolarów. W Nowym Jorku mieszkał on w dzielnicy, zamieszkałej przez śmietankę tamtejszego społeczeństwa i bardzo często podróżował — a każda choćby najmniejsza podróż kończyła się wstąpieniem w nowy związek małżeński. Wracał zaś do domu już po ograbieniu ofiary. Zeszłego roku szedł za nim trop w trop najzdolniejszy z dedektywów, przejechał Stany Zjednoczone, przybył za nim do Londynu i do Manchester, ale nie zdołał tego przebiegłego draba schwytać. Raz zaślubił Witzhoff w ciągu jednego tygodnia siedm kobiet, i każdą z nich porzucił po paru godzinach wspólnego pożycia, zabrawszy im gotówkę i wartościowe rzeczy. Między jego ofiarami znajduje się też córka byłego burmistrza Nowego Jorku.

Rozwód małżeństwa z miłości. Arcyksiążę Piotr Ferdynand Salvator, stacyonowany ongi jako podpułkownik w Przemyślu, który po zrzeczeniu się tytułu arcyksiążęcego i po przybraniu nazwiska Leopolda Wölflinga, ożenił się ze śpiewaczką Wilhelminą Adamowiczówną, obecnie rozwodzi się ze swoją żoną z tego rzekomo powodu, że ta w sposób fanatyczny hołduje zasadom... wegetaryańskim.

Z walki o polskie dzieci. Pisma poznańskie donoszą o nowym wypadku okrutnego skatowania polskiego dziecka przez nauczyciela Niemca za opór przeciwko niemieckiej nauce religii. Ojciec tego dziecka, robotnik na folwarku Szadłowice pod Inowrocławiem, niejaki Jan Fercho, tak opisuje ten wypadek:

„Córka moja, Łucya, według jej i innych dziewcząt zeznania, otrzymała we wtorek dnia 3 grudnia dziewięć silnych uderzeń trzciną na każdą rękę, w środę zaś po ośm uderzeń. W tym dniu, wróciwszy ze szkoły, nic już nie jadła, tylko płakała i narzekała na ogromny ból w prawej ręce. I tak płakała i narzekała, nic nie sypiając przez dalsze 5 dni. We środę począł puchnąć jej palec i z dnia na dzień puchł coraz bardziej aż do stanu opisanego w świadectwie dra Krzymińskiego. W niedzielę byłem u p. Schwarza z Szadłowic jako pracodawcy, prosząc o kartę do bezpłatnego lekarza, lecz jej nie otrzymałem, tylko p. Schwarz posłał po nauczyciela p. Schwemina z Szadłowic — on to bowiem moją córkę tak pobił — i potem obaj wpływali na mnie, abym nie skarżył i nie robił p. Schweminowi kosztów. Lecz któż będzie utrzymywał moją córkę, jeżeli zostanie kaleką?“

Świadectwo lekarskie na które się b edny ten ojciec powołuje, brzmi: „Trzynastoletnie dziewczę, Łucya Fercho z Węcławic (z powiatu inowrocławskiego) ma ropiące zapalenie tkanki podskórnej długiego palca prawej ręki. Zapalenie może być następstwem bezpośredniem uderzeń, które dziewczę otrzymało dnia 4 i 5 b. m. w szkole. Zapalenie palca wzmogło się już do tego stopnia, że spodziewać się można z pewnością stałego kalectwa“.

I w tym wypadku sąd pruski uzna zapewne, że nauczyciel nie przekroczył „prawa cielesnego karania dzieci“. A ileż to wypadków takich wogóle nie dostaje się do wiadomości publicznej, ponieważ rodzice, nie spodziewając się skutku z dochodzeń sądowych, wogóle kroków takich nie podejmują.

Z powodu zawiei śnieżnej wstrzymano ruch ogólny aż do odwołania na kolei lokalnej Tarnopol-Zbaraż, na kolei wąskotorowej Nowy Łupków-Cisna i na kolei lokalnej Borki Wielkie-Grzymałów.

Nagrodę 100.000 franków ogłasza Akademia paryska za wynalezienie sposobu porozumiewania się z mieszkańcami innych planet Nagrodę tę zapisał w swym testamencie jakiś Francuz. Wyraźnie się jednak zastrzegł, że przez te inne planety nie należy rozumieć Marsa, albowiem jest on przekonany, że z Marsem ludzie dojdą bardzo rychło do porozumienia. Termin nadsyłania prac jest oznaczony na r. 1910.

„Dobry ton na kolejach żelaznych“. Pod tym tytułem zamieścił pan Emil Fage w *Revue Hebdomadaire* interesujący artykuł, poświęcony kwestyi, czy, wchodząc do coupé wagonu kolejowego, należy pozdrowić osoby, siedzące już w tem coupé, czy też nie. Pan Fage rozpisał w tej sprawie ankietę. Oczywiście — odpowiedzieli jedni na jego pytanie — że wchodząc do coupé pozdrowić należy siedzących w niem; wszak wchodzimy w zamknięte towarzystwo, więc jakżeż nie uchylić kapelusza? Wszedłszy do przedziału — odpowiadają inni — jeśli złożymy ukłon znajdującemu się tam towarzystwu, to tem samem niejako wyrażamy chęć poznania się i zbliżenia. Taki zamiar wobec ludzi zgoła nieznanych, przypadkowo w przejeździe spotkanych, jest conajmniej przedwczesny w chwili wejścia do coupé, tj. w chwili, gdy nawet jeszcze daną nam nie była sposobność przynajmniej przyjrzenia się tym ludziom, obok których mamy usiąść. Ktoś z zaproszonych przez p. Fage do ankiety taką dał odpowiedź: Wszedłszy do przedziału trzeciej klasy, należy powiedzieć: „Dzień dobry, moi państwo“; wszedłszy do coupé drugiej klasy, należy nic nie mówić, lecz uchylić kapelusza; zaś wszedłszy do przedziału pierwszej klasy, nie należy wcale pozdrawiać ani uchyleniem kapelusza, ani życzeniem dobrego dnia lub podobnem. Ktoś inny znów był zdania, że, wszedłszy do przedziału w wagonie, tylko wtedy należy się ukłonić, jeśli są tam panie; jeśli sami mężczyźni, to nie należy ich pozdrawiać. Trzeci z zapytanych wyraził zdanie, że, wchodząc nie należy pozdrawiać, natomiast, wychodząc z coupé należy się ukłonić towarzyszom podróży, gdyż bądź co bądź zbliżyło się już do nich niemało, a to nawet w takim razie, gdyby się z nimi ani słowa nie zamieniło. Zbliżenie się wzajemne nastąpiło przez wspólne ryzyko życia w jednem i tem samem pudle żelaznem. Autor artykułu sam doradza, aby, wchodząc do coupé witać siedzących tam, czy to pozdrowieniem „Dzień dobry“, czy też uchyleniem kapelusza, lecz radzi czynić to w taki sposób, iżby widocznem było, że czyni się tylko zadość czysto zdawkowej grzeczności, a nie ma zamiaru zachęcić nikogo do zawierania bliskich, czy choćby nawet tylko przelotnych znajomości. Co do owego sposobu zachowania się w każdej klasie inaczej, który doradzał jeden z zapytanych, to pan Fage słusznie zapytuje, czy im wyższa klasa społeczna, lub im zasobniejsza, to tem mniej ludzie mają być uprzejmi?

Znaczenie reklamy. Towarzystwo akcyjne „Pears Soap“ w Londynie, posiadające znaną w całym świecie fabrykę mydeł, wydawało rok rocznie na reklamę przeszło dwa miliony koron. — Dywidenda wypłacana akcyonaryuszom, wynosiła 18 do 20 procent. Przypuszczając, że fabrykaty firmy dostatecznie są znane i zareklamowane, towarzystwo skreśliło w ostatnim roku dwumilionową pozycyę na reklamę. W rezultacie nie wypłacono akcyonaryuszom żadnej dywidendy. Na zgromadzeniu generalnem stwierdzono, że stagnacyę tę przypisać należy jedynie lekkomyślnemu zaniedbaniu reklamy.

Ofiary. Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłali pp. J. i T. Rafałowscy z Pokropiwny 10 koron dla weteranów z 1863 roku.

Zmarli. W Staniątkach Genowefa Łazowska, długoletnia ksieni klasztoru P. P. Benedyktynek w Staniątkach.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 4 R. w poł. + 2 R. Bar. 756. Idzie w górę. Pochmurno.

Z teki myśliciela.

Wielu ludzi czuje się dlatego ubogimi, że są za bogaci — w pragnienia.

* * *

Życie jest tylko podróżą, ale tak męczącą, że gdy człowiek ją kończy, to mu brak oddechu.

* * *

Świat ma miejsce dla każdego —
To mnie tylko biedzi,
Że gdy zająć radbym które,
Już tam drugi — siedzi.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś „Pani Walewska“. — W sobotę popołudniu „Chory z urojenia“ Moliera, wieczorem „Ewangeliman“. — W niedzielę o godz. 12 w południe „Poranek na cześć Elizy Orzeszkowej. W niedzielę popołudniu „Królowa Tatr“, wieczorem po raz pierwszy w bieżącym sezonie „Cyganerya,“ opera Pucciniego, gościnny występ Ireny Bohuss. — W poniedziałek popołudniu „Lalka“, wieczorem „Rok 1906,“ przegląd sceniczny. — We wtorek popołudniu „Betleem polskie“ Rydla, o godz. 7 wieczorem „Tannhäuser.—We środę po raz pierwszy „My,“ sztuka współczesna w 3 aktach Adama Krechowieckiego.

Filharmonia lwowska W połowie stycznia wielki koncert Eryka Schmedesa, nadwornego śpiewaka opery wiedeńskiej.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Betleem polskie“ Rydla. — W niedzielę popołudniu „Rewizor z Petersburga,“ komedya Gogola, wieczorem „Betleem polskie“. — W poniedziałek „Moralność pani Dulskiej“ Zapolskiej. — We wtorek popołudniu „Pan Jowialski“ Fredry, wieczorem „Ponad siły,“ sztuka Bjoernstjerne-Bjoernsona.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 grudnia. Największe i najpiękniejsze atrakcye świata! Mes Soeurs Peres, najznakomitsi ekwilibryści na wolno stojących drabinach. — Classicum Gnatuor, wspaniała scena starowenecka.—Hubertus Comp., idylla leśna. — La Laure, ekscentr. gwiazda Paryża. — 10 nowości! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Antoni Potocki:** *Grottger.* (Lwów. Nakład i własność księgarni H. Altenberga. Warszawa. E. Wende i Sp. 1907. Stronic 236).

Pisząc tę wspaniałą monografię naszego wieszcza-artysty, podsuwał autor jak najdalej pokusy wszelkiego doktrynerstwa i przedstawił nam życie i dzieła Grottgera rok za rokiem, nie dbając o podział na „epoki“, stworzył obraz kształtowania się istoty wewnętrznej tego wielkiego mistrza i bohatera przedmiotowo, nie zabarwiając go kolorami szablonowych poglądów. „Grottger sam siebie określa i ustanawia — mówi autor we wstępie — szematy wszelkie rozsadza, w dążeniu bystrem ku szczytom sztuki wszelkie narzucone ongi przez krytykę definicye przekracza i poznanym być może li tylko z wżycia się i wpatrzenia we własną jego twórczość“. Nierozbudzoną i kształtującą się była sztuka polska owej doby, jak w powstaniu — dusza narodu. Grottger umiał zespolić duszę całego narodu z duszą swoją, więc też w „życiu jego znajdziemy to wszystko, co powstawało w Polsce ówczesnej — Polsce, żyjącej echami wojny roku 30-go, a przygotowującej w ogniach ducha ofiarę roku 63-go“.

Opierając się na tej zasadzie stworzył autor dzieło, które będzie chlubą dla niego i dla nakładcy. Mimo, że miał do czynienia z materyałem niedostatecznie przez piśmiennictwo nasze przerobionym, że brakowało szczegółowych studyów o pracach illustratorskich Grottgera, i że autor sam musiał i zestawiać i sprawdzać szczegóły, to przecież wywiązał się znakomicie z tego trudnego zadania.

Mamy więc przed sobą książkę, zawierającą całokształt życia i dzieł naszego wielkiego artysty. Sumiennie opracowaną treść illustrują liczne ryciny. Prawie wszystkie rodzaje techniki reproduktywnej znalazły w tej pięknej książce zastosowanie. Są tam reprodukcye nietylko wszystkich większych dzieł Grottgera, lecz także szkice, próby pierwszego talentu, studya, obrazy przygodne; niektóre illustracye odźwierciedlają oryginał w wiernych kolorach. Przez swoje bogactwo illustracyjne i treść tak podniosłą i zajmującą, będzie to dzieło stanowić miłą i cenną ozdobę naszych salonów.

* **X. Jan Sygański T. J.** „Święty Stanisław Kostka — patron Lwowa“. Lwów. Z drukarni E. Winiarza. 1906. Stronic 103.

Żywotów św. Stanisława Kostki mamy bardzo wiele, gdyż historya życia tego świątobliwego młodzieniaszka, zawsze porywała umysły wiernych Kościołowi Polaków. Począwszy od złotoustego Skargi, który pisał o nim przed trzema wiekami, coraz to jakiś wielki pisarz chwyta za pióro, aby nam opowiedzieć, czy to o cudach, zdziałanych przez św. Stanisława Kostkę, czy o jego kanonizacyi, czy wreszcie o czci oddawanej mu we wszystkich chrześcijańskich krajach. To jednak, co piszo o nim teraz, x. Sygański, jest szczególnie dla Lwowian niesłychanie drogie i zajmujące. Szanowny autor opowiada nam bowiem na podstawie skrzętnie zebranych materyałów, jak w naszym grodzie czczono św. Stanisława Kostkę. Jestto więc i przyczynek do dziejów miasta Lwowa i zachęta do większej czci anielskiego młodzieńca, tej najpiękniejszej perły narodu polskiego.

Praca X. Sygańskiego rozpada się na pięć rozdziałów. W pierwszym daje nam autor historyę obrazu św. Stanisława Kostki, znajdującego się w kościele OO. Jezuitów we Lwowie; w drugim opowiada o cudach, jakich doznawali mieszczanie lwowscy z początkiem wieku XVII za przyczyną tego świętego patrona. Cuda te mają ścisły związek z obrazem św. Stanisława w kościele jezuickim, a wyjęte są z dużego szeregu cudów, spisanych w procesie kanonizacyjnym we Lwowie w 1629 roku z polecenia arcybiskupa Jana Andrzeja Pruchnickiego, a stwierdzonych przez przeszło stu świadków, między którymi było wiele osób duchownych, szlachty, wielkich panów i pań, tudzież mieszczan. Rozdział trzeci traktuje o wotach dziękczynnych szlachty i mieszczaństwa lwowskiego od roku 1617 do 1646; następny przedstawia nam św. Stanisława jako cudownego obrońcę miasta Lwowa, zwłaszcza w r. 1648, kiedy to na Lwów spadła nawała kozacka, a dzielni Lwowianie, zamknąwszy bramy miasta, bronili się do upadłego, zagrzewani do męstwa cudownemi na niebie zjawiskami, między któremi wyróżniał się szczególniej młodzieniaszek w jezuickiej sutannie; w młodzieńcu tym poznali mieszkańcy Lwowa patrona grodu św. Stanisława Kostkę. W ostatnim rozdziale mamy bardzo zajmujący opis uroczystości kanonizacyjnej św. Stanisława Kostki we Lwowie w roku 1727. Przy końcu książki znajduje się kilka bardzo ładnych pieśni i hymnów pochwalnych na cześć św. Stanisława.

Dziełko to wydane jest bardzo starannie, a ozdobione kilkoma ilustracyami, z których na szczególną uwagę zasługuje wizerunek ratusza lwowskiego z 1658 roku. Ratusz ten i jego wieża są tak piękne, że żałować wypada, iż w gronie ojców naszego miasta nie powstała dotąd myśl odbudowania tego ratusza właśnie takim, jakim on był w XVII stuleciu.

* **Macierz Polska**. Opuścił prasę zeszyt trzeci tomu II-ego „Polski“, zawierający dokończenie „Dziejów literatury polskiej“, napisanej przez dra K. Wojciechowskiego. Autor doprowadził przedmiot aż do ostatnich czasów, uwzględnił przeto także twórczość najmłodszych. W tekście znajdują się portrety wszystkich wybitniejszych autorów. Całość zawiera 150 rycin. Cena zeszytu 1 korona.

Sejmowe Koło polskie.

Lwów 28 grudnia.

Sejmowe Koło polskie rozpoczęło dzisiaj w południe w sali sejmowej przy zamkniętych drzwiach obrady, w których uczestniczą również liczni członkowie wiedeńskiego Koła polskiego.

Przy bardzo licznym komplecie uczestników na parę minut przed 12 w południe rozpoczęto narady pod przewodnictwem posła Gorayskiego. Po uznaniu obrad za poufne i krótkiej naradzie odroczono posiedzenie do godziny 5 popołudniu, aby dać możność klubom odbyć posiedzenia. Około trzy kwadranse na pierwszą rozeszli się posłowie do sal komisyjnych na posiedzenia klubowe.

Jak wspomniano, w obradach uczestniczy bardzo wielu posłów. Nazwisk członków wiedeńskiego Koła polskiego nie notowano u wejścia z powodu braku odpowiednich drukowanych list, na których zakreśla się nazwiska przybyłych. Na liście członków Koła sejmowego zauważyliśmy zakreślone następujące nazwiska posłów, którzy przybyli na posiedzenie: x. Bilczewskiego, pp. Kazimierza Badeniego i Stanisława Badeniego, Bala, Baworowskiego, Borkowskiego, Bobrzyńskiego, Brykczyńskiego, Tadeusza Cieńskiego, Czartoryskiego, Czaykowskiego, Dąmbskiego, ministra Wojciecha Dzieduszyckiego, Fedorowicza, Garapicha, Gorayskiego, Götza, Horodyskiego, Hupki, L. W. Jaworskiego, Adama Jędrzejowicza i Stan. Jędrzejowicza, Jahla, Wład. Kraińskiego, Krzysztofowicza, Laskowskiego, dr. Leo, Andrzeja Lubomirskiego, dra Loewensteina, Męcińskiego, dra Marsa, Małachowskiego, Onyszkiewicza, Paszkowskiego, Paygerta, X. Pastora, Pilata, Pinińskiego, Rayskiego, Rozwadowskiego, dra Rutowskiego, Schnella, Sękowskiego, Skałkowskiego, Sozańskiego, Staduickiego, Struszkiewicza, X. Stojałowskiego, Stapińskiego, X. Szeptyckiego, X. Teodorowicza, Torosiewicza, Trzecieskiego, Tomaszewskiego, Tarnawskiego, Jana Urbańskiego i Mieczysława Urbańskiego, Viviena, Wereszczyńskiego, X. Wesolińskiego i Zagórskiego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Tryest. Wczoraj przedpołudniem zebrał się Sejm. Na wielkim placu przed ratuszem zgromadziło się około 6000 osób i urządziło demonstracyę na korzyść ogólnego, bezpośredniego prawa wyborczego do Sejmu i Rady gminnej. Podczas demonstracyi wysłano deputacyę do namiestnika, marszałka i burmistrza i wręczono im memoryały na rzecz powszechnego głosowania.

Na posiedzeniu zaś Sejmu p. dr. Rybar wskazał na konieczność reformy prawa wyborczego do Sejmu i Rady gminnej w Tryeście na zasadach reformy wyborczej do Rady państwa. Dalej domagał się odpowiedniego uwzględnienia języka słoweńskiego w ustawie o księgach gruntowych. Po załatwieniu spraw stojących na porządku dziennym i uchwaleniu prowizoryum budżetowego sesya została zamknięta.

Opawa. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu szląskiego uchwalono wysłać do kardynała X. Koppa telegram z okazyi jego jubileuszu. Prezydent kraju br. Heinold powitał sejm. P. Michejda, podobnie, jak na poprzedniej sesyi Sejmu, zaprotestował przeciw powitaniu jedynie w języku niemieckim z pominięciem języka polskiego i czeskiego i wyraził nadzieję, że prezydent kraju, znany z objektywności, w czasie przyszłej sesyi uwzględni także język ludności polskiej i czeskiej.

Prezydent kraju br. Heinold powołał się na oświadczenie swe, złożone roku zeszłego z okazyi analogicznego protestu posła Michejdy i dodał, że według zwyczaju powitał Sejm w języku niemieckim, nie tworząc przez to jednak precedensu.

Wiedeń. Komisya wyborcza Sejmu dolnoaustryackiego przyjęła wczoraj ustawę o wprowadzeniu przymusu wyborczego przy wyborach do Rady państwa. Według tej ustawy, wyborca, któryby nie brał udziału w głosowaniu na posła, podlegałby karze od 1 korony do 50 koron. Referentem wybrano dr. Gessmanna.

Wiedeń. Ruch towarowy na liniach kolei Północnej, oraz ruch transitowy wzrósł tak, iż tylko przy użyciu wszelkich do rozporządzenia będących środków, można mu było podołać. Czas przedświąteczny i stosunki atmosferyczne powiększyły jeszcze trudności. Dnia 24 bm. dyrekcya kolei Północnej widziała się zmuszoną wstrzymać częściowo ruch towarowy na wszystkich liniach, aby nie utrudniać ruchu osobowego i aprowizacyjnego i umożliwić szybsze opróżnienie nagromadzonych towarów. Już dnia 27 bm. podjęto znów przyjmowanie towarów. Celem ułatwienia komunikacyi, kolej państwowa odstąpiła kolei Północnej szereg lokomotyw i zapasy węgla.

Praga. Z powodu przepełnienia magazynów na stacyi Praga, zostało na trzy dni wstrzymane przyjmowanie wszelkich towarów, z wyjątkiem przesyłek pośpiesznych.

Berlin. Ks. August Wilhelm, syn cesarza Wilhelma, zaręczył się z księżniczką Aleksandrą Wiktoryą Schleswig-Holstein.

Budapeszt. Dyrekcya miejskiej Kasy oszczędności ogłasza, że przed niedawnym czasem wysłała do Wiednia, do pewnego hotelu, pod adresem pewnego właściciela dóbr 96.000 kor. z jego pieniędzy, złożonych w Kasie, w kwocie pół miliona koron. Pieniądze te nie zastały już owego obywatela w Wiedniu, powróciły zatem do Kasy do Budapesztu. Wkrótce od owego obywatela nadeszło do Kasy pismo z zawiadomieniem, że otwiera niejakiemu Müllerowi, z którym przeprowadził pewną transakcyę, kredyt do wysokości 300.000 koron. Równocześnie nadeszło pismo od owego Müllera, że na razie z tego kredytu nie będzie korzystał, ale zastrzega sobie prawo korzystania z niego później. W listopadzie i grudniu ów Müller podjął w istocie wymienioną sumę. Gdy atoli ów właściciel dóbr zjawił się w Kasie, po wyjaśnieniach jego okazało się, iż nigdy nikomu żadnego kredytu nie otwierał i nie upoważniał nikogo do podejmowania pieniędzy. Dyrekcya przypuszcza, iż oszustwa tego dopuścił się pewien urzędnik Kasy, wydalony niedawno ze służby i że oszust przebywa w Wiedniu.

Budapeszt. Sprawców oszustwa w peszteńskiej Kasie oszczędności wyśledzono i ujęto. Są to: były buchalter Franciszek Worlizek i niejaki Eugeniusz Dobrezy. Znaleziono przy nich jeszcze 139.000 koron.

Nancy. Biskup x. Tourinaz został zasądzony na 50 franków grzywny za to, że położył rękę na ramieniu żandarma, co uznał sąd jako opór stawiany żołnierzom przy opróżnianiu gmachu biskupiego.

Paryż. Na wczorajszej Radzie ministeryalnej podsekretarz stanu Cheron przedłożył projekt ustawy w sprawie zniesienia trybunałów wojskowych. Według tego projektu, wszystkie zbrodnie i przestępstwa, popełnione przez wojskowych, oddawane będą sądom cywilnym. Kara śmierci w czasie pokoju ma być zniesiona. W osobnem rozporządzeniu wyliczone będą przekroczenia dyscypliny, co do których rozstrzygać ma sąd dyscyplinarny; utworzony on będzie w każdym pułku. Dalej znosi projekt ustawy kompanie karne; w ich miejsce tworzone będą oddziały poprawcze przy każdym pułku, ale wyłącznie tylko we Francyi.

Radzie ministeryalnej przedłożony będzie także dzisiaj, wypracowany przez ministra sprawiedliwości, projekt „ustawy o indywidualnej wolności“. Ustawa powyższa opiera się na wniosku, postawionym swego czasu przez Clemenceau w senacie. Oba przedłożenia te mają być wniesione w Izbie deputowanych jeszcze przed zamknięciem sesyi.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. W tutejszym sądzie krajowym karnym utworzono 12-ty oddział śledczy z powodu nawału spraw. Kierownictwo objął adjunkt p. Karol Piotrowski.

Wiedeń. *Dziennik ustaw państwa* ogłasza rozporządzenie o nowych opłatach pocztowych, telegraficznych i telefonicznych; wejdzie ono w życie w d. 16 stycznia r. p. Między innemi opłata za listy lokalne podniesioną będzie z 6 hal. na 10 hal., blankiety telegraficzne kosztować będą 2 hal., znosi się zniżoną taksę telegramów lokalnych, przekazy pieniężne kosztować będą 3 hal., zamiast jak dotąd 2 hal.

Berno morawskie. Stronnictwo katolicko-narodowe złożyło na sejmie morawskim projekt adresu do Cesarza, w którym to adresie omawiane jest położenie polityczne i podkreślone głównie momenta prawnopaństwowe, humanitarne, wychowawcze i ekonomiczne. W przeprowadzeniu równouprawnienia i poszanowania przekonań religijnych widzą wnioskodawcy jedyną silną podstawę państwa i rękojmię przeciw tendencyom przewrotowym.

Łódź. Wczoraj rano naczelnik straży ziemskiej przy pomocy wojska dokonał rewizyi w fabryce Towarzystwa akcyjnego Henzla i Kunitzera w Widzewie i w domach robotniczych tej fabryki. Aresztowano 11 robotników.

Wczoraj zabito na ulicach miasta dwóch robotników, a dwóch ciężko zraniono. Zabójstwa mają podkład partyjny.

Warszawa. Wczorajszej nocy odbywała się w domu pod nr. 12 przy ulicy Śliskiej rewizya. Podczas tej rewizyi rewolucyoniści z „Bundu“ chcieli ukryć przed policyą jakąś młodą izraelitkę i w tym celu spuszczali ją przez okno z wysokości drugiego piętra na sznurach; sznury się jednak urwały, dziewczyna spadła na bruk i silnie się potłukła. Policya zabrała ją razem z innymi aresztowanymi,

Petersburg. Onegdaj o 8 godzinie rano otoczyła policya szkołę techniczną za rogatką Newską i aresztowała nielegalne zebranie, na którem było 600 osób: większość stanowili robotnicy.

Mińsk. Komitet przedwyborczy ziemian gub. mińskiej uchwalił popierać przy wyborach obok kandydatów ziemiaństwa polskiego także przedstawicieli ziemiaństwa rosyjskiego i niezależnie od tego wejść w porozumienie z żydowskim komitetem wyborczym.

Berlin. Polski komitet wyborczy w Essen w Westfalii uchwalił, aby Polacy głosowali przy wyborach do parlamentu na własnego kandydata, mianowicie na p. Józefa Chociszewskiego z Gniezna. (Dziwna rzecz, że po skompromitowaniu się z tem stawianiem w Essen własnego kandydata, Polacy nie wahają się znowu skompromitować i siebie i swego kandydata. *Przyp. Red.)*

Budapeszt. Przy ciągnieniu losów węg. banku hipotecznego główna wygrana w kwocie miliona koron padła na seryę 2219 nr. 40 lit. b., zaś 100.000 koron wygrał los serya 2219 nr. 40 lit. a, a 10.000 kor. serya 1062 nr. 2 lit. a.

Londyn. Wielki japoński parowiec Awamaru, płynący z Antwerpii, został ubiegłej nocy przez burzę morską rzucony o skałę w pobliżu miasta Redcar (na wschodniem wybrzeżu Anglii). Łodzie rybackie i ratunkowe ciężko pracowały nad ocaleniem znajdujących się na okręcie osób.

Do północy przewieziono na ląd dwóch jedynych podróżnych, którzy znajdowali się na pokładzie, oraz 70 — 120 ludzi z załogi. Burza tymczasem stała się tak gwałtowna, że dalszych robót ratunkowych musiano chwilowo zaprzestać. Okręt położył się na bok.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 grudnia. M. br. Błażowski z Nowosiółki. J. br. Błażowski z Czeremchowa. S. Białoskórski ze Staj. K. Wołkowicki ze Stryja. A. Pędraccy z Turki n/Str. O. Schnell z Firlejówki. K. Lipiński z Kamienicy. X. Właźowski z Kratkowa. O. Sala z Wysocka. M. Strycharzewska z Wołynia. Dr. Z. Pelczar i J. Zacharyasiewicz z Drohobycza. K. Obertyński z Stronibab. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. L. Cieński z Okna. M. Urbański z Haczowa. A. Theodorowicz z Żukowa. W. Zdanowicz z Borysławia. L. Zielenziger z Czerniowiec.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 28 grudnia. A. Dołkowscy z Zatora. S. Rogoperski z Jakubówki. J. Biliński z Zarwanicy. J. Bielokowscy z Sokala. J. Merta z Bestwiny. Z. Rosenschein z Drohobycza. N. Skołyszewski z Wieliczki. K. Piątkowska z Józefówki. A. Znamirowska z Krynicy. F. Cieńska z Jabłonowa. H. Reuther z Wiednia. S. Żelechowscy z Nowego Sącza. E. Friedbergowa z Krakowa. S. Tyszkowscy z Kossowa. J. Gold ze Złoczowa. K. Koziccy i R. Supińska z Rosyi. L. Tarnawski z Przemyśla. S. Jabłoński z Rzeszowa. F. Maiss z Bochni. H. Towarnicki z Borysławia. B. Buborowa z Łubianki.

Wiedeń 28 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 20·35—20·45. Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 28 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 14·88—14·90, na październik 15·46—15·48; żyto na kwiecień 13·24—13·26; owies na kwiecień 14·94—14·96. — Kukurudza na maj 1907 r. 10·24—10·26. — Rzepak na sierpień 25·90—26·10. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: lepsze. — Pogoda: śnieg.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 28 grudnia.

Marki 117.65, renta majowa 99.00, węgierska renta koronowa 95·95, akcye: austr. zakł. kredyt. 692·00, węg. zakł. kred. 839·50, anglobanku 318·00, unionbanku 578·00, bankvereinu 563·25, länderbanku 467·75, kolei państw. 692·25, lombardy 177·50, akcye kolei Elbethal 456.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 634.25, Rima Muranyi 575.00, prag. T. żel. 2704.00, losy tureckie 163 00 ruble 253.25. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska na r. 1906 85·15.

Lwów 28 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 565 00 do 574 00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 300.— do 400·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 30 do 111 00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 50 do 101 20, 4 proc. los. w 60 lat 97·20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100 70 do 101·40. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 97.70 do 98·40.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 80 do 00 00, 4 proc los w 41 i poł latach 98 80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97 90 do 98·60.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99 00—99·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 00 do —.—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.70 do 101 40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97 20 do 97·90. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98 00—98 70. miasta Lwowa 4 proc. 95·80 do 96 50, 4% bez podatku (konwers.) 98 10 - 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 253-00 do 255 00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50. 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4 05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6-15, 9 20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25 .
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Nie dozwól, 'by słońce zaszło, zanim Twój gniew przeminie.

(Z niemieckiego).

Dziś zaszło między nimi pierwsze nieporozumienie. Pani Dora wiedziała na pewno, że słuszność jest po jej stronie, tak samo też twierdził pan Henryk co do swej osoby. Ona nie mogła przy obiedzie ani jednego kęska przełknąć, a on, udając zupełnie spokojnego, skonsumował ogromną porcyę szparagów. Milcząc wstali od stołu i opuścili jadalnię, rozchodząc się w przeciwnym kierunku. Pani Dora, szlochając, rzuciła się w swym pokoju na kanapę i w myśli przezywała swego Henryka brutalem. Henryk stał w swym pokoju przy oknie i bębnił marsza na szybie. Z rozdrażnienia ściągnął brwi.

— Przecież z tej Dory okropny uparciuch! Jeśli ona wymaga, aby on jej uległ, to może sobie poczekać ruski roczek. Ona musi pierwsza przemówić, to mu się chyba należy od niej. Gdyby on to zrobił, przepadłaby wnet cała powaga jego, i wtedy byłby już na właściwej drodze do zostania pantoflarzem, a na to nie może i nie powinien pozwolić, on, dr. Henryk Vollmar, poważny pedagog, przed którym prawie całe gimnazyum drżało. Zapalił cygaro, wziął płaszcz i kapelusz i wyszedł gwiżdżąc z domu. Pani Dora podniosła nadsłuchując główkę. Potem zerwała się i pobiegła do okna. Naprawdę poszedł! A jaki zadowolony zdawał się być! A! I na nowo ukryła twarz zalaną łzami w poduszkę.

Pomału upływało to popołudnie, tak pomału, iż pani Dora myślała, że już wogóle nigdy się nie skończy. Czy też Henryk wróci na kolacyę do domu, czy też zostanie w kasynie cały wieczór i tam kolacyę zje? Dotąd tego jeszcze nigdynie zrobił, ale dziś — dziś uznała go zdolnym i do tego. A niech tam! — hardo ścisnęła małe piąstki — niech sobie tam zostanie. Nie umrę chyba, jeśli zjem raz sama... Ale smutno to przecie, bardzo smutno! Czy też podadzą o rozwód? Ach, dopiero jest pół roku, jak się pobrali i dotąd tak się zgadzali ze sobą, tak się kochali. I znowu zapłakała gorżko.

Nareszcie osuszyła łzy i pomału weszła do sypialni, aby umyć w zimnej wodzie zaczerwienione od płaczu oczy. Na stoliczku stała fotografia ciotki Sabiny, a nad nią wisiała tabliczka z jej ulubionem przysłowiem... „Pan Bóg jest niewyczerpany w swem milosierdziu, a my marne robaki, idziemy spać z naszym żalem". Własnoręcznie ją tu zawiesiła i zaleciła ją swej siostrzenicy temi słowy: „Czytaj to moje dziecko co wieczora i nie idź z jakimkolwiekbądź nawet najmniejszym żalem spać. Ulżyj swemu sercu, przebacz, gdybyś nawet i pokrzywdzoną została".

Pani Dora głęboko zamyślona, wycisnęła gąbkę. Ma i ona wreszcie uledz? Ależ Henryk przecie zbyt nietaktownie się z nią obszedł. No, niechajby i tak było! I nagle stanęły jej przed oczyma ciemne oczy i łagodna twarz ciotki i przypomniała sobie przytem słowa wuja, który bardzo często mawiał:

„Tak, tak, Sabina jest dobrym duchem mego domu. Ona starała się zawsze o utrzymanie spokoju, ulegała zawsze, a gdy czasem byłem podrażniony, ona umiała zawsze utrzymać zgodę". Dora zirytowana zacisnęła usteczka. Czyż ona dziś poszła za przykładem swej ciotki, jak to sobie przedsięwzięła w dzień ślubu? Nie, o nie! Ona nie uległa, tylko ze złością odpowiedziała, a pod koniec jeszcze się nabuńczuczyła. Omało, że sama własnemi rękami nie zgasiła świętego ognia zgody. O, jakżeż to możliwem było! By się to nigdy już nie powtórzyło, ta pierwsza sprzeczka będzie już napewno ostatnią w jej domu! Ona skorzysta z nauki swej ciotki, aby kiedyś w przyszłości Henryk o niej się tak mógł wyrażać, jak stary wuj Fryderyk o ciotce Sabinie.

Energicznie otarła łzy i weszła do kuchni. Niechaj Henryk zastanie dziś swą ulubioną potrawę. A jeśli on nie przyjdzie? A jeśli poszedł do klubu? Natenczas i onaby nie jadła, a wszystko zabrałaby uboga szwaczka mieszkająca w suterenach. — Dora ledwo się powstrzymała od płaczu. Ale jutro rano, nie, dziś jeszcze, będzie na niego czekała, dziś jeszcze chce go przeprosić, — i znowu dobrą będzie. I gdy tak rozmyślała, weszła, aby nakryć stół, tak, jak to Henryk lubi.

W tem usłyszała jego kroki. Zaczerwieniła się, jak podlotek i nachyliła się, drżąc na całem ciele nad koszyczkiem, który trzymała w rękach.

Dziwne, ile też Henryk dziś czasu potrzebuje na złożenie płaszcza. Prędko się zdecydowała i poszła do drzwi naprzeciw męża. W chwili, w której położyła drżące paluszki na klamce, Henryk wszedł do pokoju.

— Henryku! Proszę, nie gniewaj się!

Pochwycił ją gwałtownie w objęcia i pokrywał całusami czarujące usteczka, które tak ładnie prosić umieją.

— Moja droga, jedyna! — zaśmiał się. — Chciałem cię właśnie ze skruchą o przebaczenie prosić, boć przecie tyś miała słuszność, a teraz ty to robisz, choć nie potrzebowałaś wcale.

— Przecie, Henryku, przecie — mówiła, wstrzymując się z trudem od płaczu — byłam uparta, i gdyby nie ciotki przysłowie, nie byłabym uległa.

— I ja również nie, moja kochana — przerwał Henryk — i mnie to przysłowie uprzytomniło się. Dziś popołudniu nagle mi to na myśl przyszło i już nie mogłem go zapomnieć. Popatrz, przyniosłem ci coś, abyś łatwiej swój żal przemódz mogła. Ale biada ci, gdybyś się tem należycie nie uradowała!

Podszedł do konsoli stojącej obok szaragów i podał żonie wiązankę wspaniałych róż.

— A, jakiś ty dobry! Stokrotnie ci dziękuję. Ozdobię niemi nasz stół.

— Nie, ich powołaniem jest ciebie zdobić! A teraz każ przynieść flaszkę wina. Wypijemy za zdrowie ciotki Sabiny.

— Więc ty dziś nie idziesz?

— Do klubu? Ależ nie! A może moja żonusia chciałaby się mnie pozbyć?

— O, Henryku!

Z radosnym uśmiechem osunęła się w jego objęcia.

* * *

Młodym małżonkom dla przestrogi przetłómaczyła.

Antonina Friedówna.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.